ŚRODA, 1 KWIETNIA 2026 • Nr 76 (29 296) • cena 4,40 zł (W TYM 8% VAT) NR ISSN 0137-9097 NR INDEKSU 350-109

Informacje z Łodzi, regionu, kraju i świata • Plotki, ciekawostki • Horoskop • Krzyżówka

PARAGONY GROZY W APTEKACH

PRODUCENCI PODNOSZĄ CENY LEKÓW

STR. 12

EXPRESS ilustrowany

PRZYBYWA SERIALI O GWIAZDACH SCENY

• Czy powstanie film o Justynie Steczkowskiej? STR. 13

Juwenalia

NAGŁE PRZENOSINY IMPREZY PRZED KOMENDĘ

STR. 5

GALERIA ŁÓDZKA KOLEJKI DO NOWEJ RESTAURACJI

STR. 2

Studenci

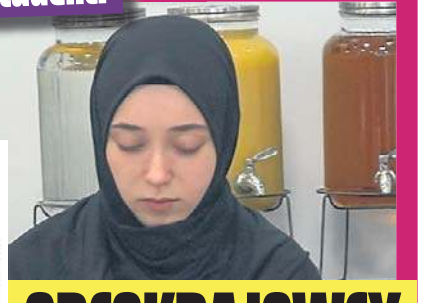

OBCOKRAJOWCY I POLSKA WIELKANOC

STR. 3

ŚMIERĆ NA WIDZEWIE

DLACZEGO ZGINĘŁA KOBIETA W WINDZIE?

• Prokuratura bada śmierć kobiety na Widzewie • Wczoraj dokładne wyczyszczono windę, w której żywcem spłonęła 70-letnia mieszkanka bloku przy ul. Lermontowa STR. 3

FOT. SYLWIA DĄBROWA, JAKUB MLONKA, HUBERT KUBIAK, FILIP KUJEWSKI,

eprasa.pl d2aaa4077d

EXPRESSOWO

ŁÓDŹ Złodziej grasował na hulajnodze

Mężczyzna na hulajnodze elektrycznej siał popłoch na łódzkich ulicach. W pełnym pędzie podjeżdżał pod kobiety, wyrywał im torebki i uciekał. Był nieuchwytny. Do czasu.

Ostatni jego napad miał miejsce na ul. Wspólnej. Jadący hulajnogą 34-latek zaatakował idącą chodnikiem 79-letnią kobietę. Popchnął ją tak silnie, że kobieta upadła i doznała urazów. Bandyta wyrwał jej torebkę, w której były pieniądze, karta płatnicza, telefon komórkowy, cenne okulary i dokumenty. Straty oszacowano na 4,6 tys. zł.

Pokrzywdzona zaalarmowała policjantów, a ci przystąpili do tropienia napastnika.

Sprawa była o tyle istotna, że był to kolejny tego typu rozbój. Stróże prawa z V komisariatu „namierzyli" sprawcę w dwie godziny po napadzie w kamienicy przy ul. Zawiszy.

- Kompletnie zaskoczony 34-latek otworzył stróżom prawa drzwi swojego mieszkania, a kiedy zorientował się dlaczego przyszli, próbował uciekać i zaczął się agresywnie zachowywać. Został obezwładniony i skuty kajdankami. W trakcie przeszukania policjanci znaleźli skradziony seniorce telefon.

Mężczyzna przyznał, że to on jechał na hulajnodze i wskazał miejsce, gdzie porzucił torebkę z resztą zawartości – informuje młodszy aspirant Maksymilian Jasiak z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.

Podczas przesłuchania 34-latek usłyszał zarzut dokonania rozboju. Grozi mu do 15 lat więzienia. Decyzją sądu został aresztowany na trzy miesiące.

(WP)

ŁÓDŹ Aplikacja toaletę ci wskaże

Gdzie w Łodzi udać się za potrzebą? Teraz można to sprawdzić na specjalnej stronie internetowej. Stowarzyszenie Łódź Cała Naprzód udostępniło wczoraj aplikację chloop.pl.

Pod hasłem „Załatw to na mieście" znajdziemy na niej informację o 110 dostępnych publicznie toaletach - zarówno miejskich jak i tych w centrach handlowych czy na stacjach benzynowych. Są też toalety udostępniane przy ulicy Piotrkowskiej przez restauratorów na podstawie umowy z miastem. Przy każdej toalecie jest jej opis, godziny otwarcia, opłaty i... to, czy jest czynna.

To zaś nie zawsze jest oczywiste. Niedawno pisaliśmy o problemie ultranowoczesnych toalet w parku Staromiejskim, które od początku roku stoją nieczynne z powodu braku firmy, która miałaby je obsługiwać. Dlatego przedstawiciele stowarzyszenia obeszło wszystkie toalety i sprawdziło, czy działają. Okazało się, że na 110 pracuje tylko około setki.

– Jeżeli jakaś toaleta przestanie działać to przy ikonce pojawi się informacja, że toaleta jest nieczynna. Dane będziemy na bieżąco aktualizować- mówi Tomasz Tomas, autor aplikacji.

Adam Borkowski z Łodzi Całej Naprzód zwraca uwagę, że taką aplikację lub stronę powinno stworzyć miasto i mogłaby być utrzymywana na przykład z reklam. O problemie braku toalet w Łodzi w ostatnim czasie sporo się mówi. Tydzień temu na konferencji prasowej o stworzenie mapy i aplikacji prosili radni i przewodnicy po Łodzi...

(MT)

Jamnik z ulicy Spadkowej jest do wzięcia

W poniedziałek trafił do schroniska pies, który błąkał się po ul. Spadkowej. Ma około 4 lata i waży 10 kg. Czipa nie miał i nie był kastrowany. Miał kolczatkę. Osoby zainteresowane przygarnięciem zwierzęcia mogą dzwonić pod numery: 724 402 447, 785 500 377, 501 437 232. **(JM)**

FOT. SCHRONISKO ŁÓDŹ

Morderstwo w bloku przy ul. Nałkowskiej

Na trzy miesiące został aresztowany 49-letni mężczyzna, który usłyszał zarzut morderstwa 34-letniej kobiety. Do makabrycznego czynu doszło w minioną środę (25 marca) w bloku przy ul. Nałkowskiej.

Lila Sayed

Zmarła miała rany kłute na tułowiu oraz szyi. Policjanci zabezpieczyli leżący obok niej nóż.

– O godz. 11 policjanci pojechali na ul. Nałkowskiej , gdzie według relacji świadka na klatce schodowej miała leżeć kobieta w kałuży krwi. Po dotarciu na miejsce mundurowi zastali 49-letniego mężczyznę, który reanimował 34-latkę. - informuje asp. Kamila Sowińska z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. - Funkcjonariusze przejęli od niego czynności do momentu przyjazdu medyków. Przybyły na miejsce lekarz stwierdził zgon 34-latki.

W rozmowie z funkcjonariuszami mężczyźni przyznali, że się znają i dzień wcześniej spożywali alkohol. Twierdzili, że po porannym śniadaniu ich znajoma, która mieszkała u starszego z nich, postanowiła wyjść z mieszkania, aby się przespacerować.

Niebawem młodszy z mężczyzn postanowił pójść do sklepu. Kiedy otworzył drzwi, zauważył zakrwawioną kobietę i natychmiast zadzwonił na numer alarmowy 112. Następnie uciekł. Wówczas starszy z nich podjął akcje reanimacyjną. Obaj zostali zatrzymani do czasu wyjaśnienia sprawy.

Podczas przesłuchania okazało się, że za śmierć kobiety odpowiedzialny jest jej współlokator. Decyzją sądu na wniosek prokuratora 49-latek został aresztowany na 3 miesiące.

49-latek został aresztowany.

FOT. POLICJA

CAŁĄ NOC STALI PO DARMOWE KANAPKI

Matylda Witkowska

Wczoraj w Galerii Łódzkiej otworzyła się wyczekiwana przez fanów amerykańskich fastfoodów restauracja Popeyes. To sieć specjalizująca się w daniach z kurczaka w stylu amerykańskiego Południa.

Na pierwszych klientów czekały vouchery na bezpłatne kanapki Chicken Sandwich na cały rok, darmowe kanapki do degustacji, a nawet klapki marki Kubota. Pierwsi amatorzy kanapek - studenci Kuba i Marcin pojawili się już koło godz. 20. O godz. 9 rano byli na czele liczącej już kilkadziesiąt osób kolejki. Czekali zawinięci w koce i zmarznięci.

– Graliśmy w planszówki i pokera, trochę spaliśmy. Było naprawdę bardzo zimno, błogosławieństwem było to, że galeria wpuściła nas na chwilę, żebyśmy mogli się ogrzać - mówi „kolejkowicz".

Były darmowe kanapki dla pierwszych stu osób.

FOT. MATYLDA WITKOWSKA

KRÓTKO

Łodzianie są przestraszeni

WILKI NA KAROLEWIE, CHOJNACH I GADCE

Wilki wkraczają do Łodzi. Na Karolewie drapieżnik pojawił się w okolicy ul. Norwida i był widziany przez okolicznych mieszkańców w poniedziałek wieczorem.

We wtorek wilk był widziany także w okolicach Starowej Góry i Chojen. Mieszkańcom udało się go sfotografować. O tym, że wilk pojawił się na Karolewie poinformował nas jeden z Czytelników.

– Wiadomość o wilku, który był widziany w poniedziałek 30 marca szybko rozniosła się po osiedlu. Wszyscy sąsiedzi o tym mówili. Gdy późnym wieczorem wychodziłem z psem to oczy miałem dookoła głowy. Rozglądałem się częściej niż zwykle – mówi nam pan Tomasz z Karolewa.

Mieszkańcy są trochę przestraszeni. Wilka miało widzieć trzech mieszkańców, którzy spacerowali po osiedlowych uliczkach. Jak mówi nam Czytelnik, Łodzianie zadzwonili na straż miejską.

– Nie mieliśmy żadnego zgłoszenia dotyczącego wilka na terenie Łodzi – mówi jednak Marek Marusik, rzecznik Straży Miejskiej w Łodzi.

Wilki coraz częściej pojawiają się w miastach. Jeden z drapieżników pojawił się także dziś 31 marca w okolicach Starowej Góry i Chojen. Mieszkańcom udało się go sfotografować. Drapieżniki widywano także w innych miastach m.in. w Dębicy, Toruniu i Gdyni. Eksperci apelują do mieszkańców, by nigdy nie dawać odczuć wilkom, że w miastach dostana pożywienie i są bezpieczne.

Wilki są zwierzętami ciekawskimi. Mogą nas obserwować, ale to wcale nie oznacza chęci ataku. Okazuję w ten sposób zainteresowanie. Jeśli jednak wilk zacznie się do nas zbliżać trzeba go odstraszyć, najlepiej robiąc hałas. Należy zachować spokój i ostrożność. Trzeba zachować kontakt wzrokowy z drapieżnikiem i powoli się oddalić. Co ważne nie wolno odwracać się plecami do wilka.

(DG)

AUTOPROMOCJA 0010990275

Zamów prenumeratę
Express Ilustrowany 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ilustrowany
www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45
Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl , tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczyta.pl, tel. 12 422 14 85; dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl;
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl , tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie http://www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl d2aaa4077d

Jak doszło do śmierci kobiety w windzie?

Prokuratura bada śmierć kobiety w windzie na Widzewie. Dopiero wczoraj dokładne wyczyszczono windę, w której żywcem spłonęła 70-letnia mieszkanka bloku przy ul. Lermontowa.

Jakub Mlonka

Winda znajduje się w wieżowcu przy ul. Lermontowa 1 na osiedlu Widzew Wschód. Choć od tragedii minęło już 10 dni, jest nadal wyłączona z użytkowania. O uruchomieniu windy zdecydują specjaliści, którzy ocenią, czy jej użytkowanie jest bezpieczne.

Ale dla mieszkańców bloku najważniejsze jest to, że wciąż nie wiadomo, co dokładnie się tam wydarzyło.

– Dopiero dzisiaj jak wychodziłam rano do sklepu zobaczyłam, że że coś zaczęli coś przy tej windzie robić – mówi jedna z sąsiadek. – Szczerze to nie wiem, czy chciałabym teraz z niej skorzystać...

Kobieta przyznaje, że tamtej nocy była w domu i do dziś nie może się otrząsnąć.

- Spałam, nagle obudził mnie hałas. Strażacy wbiegali do klatki, było zamieszanie. Dopiero później dowiedziałam się, co się stało – opowiada mieszkanka bloku. – To wszystko było tuż obok. Do dziś nie mogę uwierzyć, że coś takiego wydarzyło się w naszej klatce.

Dla wielu mieszkańców to także duży problem w codziennym funkcjonowaniu.

– Już pomijając samą tragedię, problemem jest też winda, która nie działa. Starszym ludziom jest ciężko. Trzeba korzystać z drugiej klatki i przechodzić łącznikiem – mówi druga sąsiadka, którą spotkałem, gdy schodziła po schodach w kierunku swojego mieszkania. – Oby jak najszybciej można było z niej normalnie korzystać.

W poniedziałek i wtorek trwało intensywne czyszczenie windy przez ekipę w specjalistycznych strojach i maskach.

– Czyszczenie, dezynfekcja oraz ozonowanie mają na celu usunięcie nieprzyjemnych zapachów. Naszym zadaniem jest przygotowanie windy do stanu użytkowania. Technicznie jest sprawna, był już dozór techniczny. Pozostaje kwestia doprowadzenia jej do stanu używalności, tak aby była jak przed pożarem – informuje Piotr Klimczak z firmy Secret Cleaning.

Konieczne było użycie specjalnych środków chemicznych.

FOT. JAKUB MLONKA

W tym bloku doszło do tragedii.

Spółdzielnia Mieszkaniowa im. Bolesława Chrobrego udostępniła lokatorom przejście do sąsiedniej klatki, aby mogli korzystać z drugiej windy.

– Nie wiem, jak to wszystko będzie teraz wyglądało. Trzeba załatwiać tyle spraw, a ja sam mam problemy zdrowotne - mówił brat zmarłej kobiety, którego spotkaliśmy w jej mieszkaniu. – Utrzymuję się z niewielkich pieniędzy, to wszystko jest dla mnie bardzo trudne.

Z jego relacji wynika, że kobieta mogła zmagać się z problemami natury psychicznej. Wspomniał też, że siostra miała 70 lat i pracowała wcześniej w sklepie.

– Mówiła, że ktoś ją obserwuje, że ktoś za nią chodzi. Miała takie lęki, mówiła o podsłuchach – opowiada. – Ja nikogo nie słyszałem, ale ona była przekonana, że ktoś tam jest. To samo mówiła swojemu synowi. On też widział, że coś złego się z nią dzieje, że jest w kiepskim stanie psychicznym. Nie wiem, czy to był nieszczęśliwy wypadek, czy samobójstwo. To wszystko jest bardzo trudne do zrozumienia. Nie leczyła się, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Papierosy paliła, ale alkoholu nie piła. Mówili, że będzie sekcja zwłok, ale to może potrwać. Na razie nic nie wiadomo. A kiedy pogrzeb? Jeszcze nie wiem...

Prokuratura Okręgowa w Łodzi bada sprawę okrutnej śmierci w płomieniach.

– Na ten moment prowadzimy śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci - przekazał rzecznik pr okuratury Paweł Jasiak. – Nie możemy wykluczyć żadnej wersji, w tym udziału osób trzecich, ale z dotychczas zgromadzonego materiału wynika, że najbardziej prawdopodobny jest nieszczęśliwy wypadek

Jak ustalili śledczy, kobieta miała przy sobie łatwopalną substancję, najprawdopodobniej rozpuszczalnik.

– Na miejscu znaleziono także dwie zapalniczki. Natomiast dokładne okoliczności zapłonu będzie ustalał biegły z zakresu pożarnictwa - dodaje prokurator.

Śledczy podkreślają, że sprawa jest w toku i na ostateczne wnioski trzeba poczekać.

STUDENCI Z WIEŻY BABEL PRÓBOWALI POLSKIEJ WIELKANOCY

FOT. FILIP KIJEWSKI

Filip Kijewski

Studenci z Azerbejdżanu, Chin, Japonii, Kenii, Ukrainy, Białorusi, Niemiec i Włoch zasiedli przy wielkanocnym stole na Uniwersytecie Łódzkim. Przez dwa dni uczelnia gościła prawie dwustu zagranicznych uczniów, którzy mogli poznać polskie tradycje świąteczne od kuchni - dosłownie i w przenośni.

Wielkanocny obiad dla zagranicznych studentów to coroczna inicjatywa Uniwersytetu Łódzkiego. W tym roku przy stołach zasiadło niemal dwustu uczestników - każdego dnia ponad stu gości. Organizatorzy zadbali o to, żeby studenci nie tylko spróbowali tradycyjnych polskich potraw, ale też zrozumieli, co stoi za świątecznymi zwyczajami.

– Witamy na tradycyjnym obiedzie wielkanocnym - organizujemy je co roku. Bardzo się cieszymy, że tu jesteście. W Polsce Wielkanoc to jedno z najważniejszych świąt, chcemy się podzielić z wami naszymi tradycjami – mówiła dr Agata Włodarska-Frykowska, pełnomocnik rektora Uniwersytetu Łódzkiego do spraw programów wymiany międzynarodowej.

Zanim studenci zasiedli do jedzenia, wzięli udział w quizie o polskich tradycjach wielkanocnych. Pytania dotyczyły między innymi śmigusa-dyngusa i święcenia pokarmów. Najlepiej z zadaniem poradzili sobie studenci z Ukrainy i Białorusi - kraje te dzielą z Polską część tradycji. Jedno z pytań jednak zaskoczyło wszystkich - o symbolikę jajka prawidłowo odpowiedziała studentka z Azji.

Uczestnicy, którzy odpowiedzieli poprawnie, otrzymali gadżety uczelni i inne upominki. Chętni mogli też pomalować pisanki - studenci samodzielnie ozdabiali jajka i poznawali jedną z najbardziej rozpoznawalnych polskich tradycji.

W oczekiwaniu na polskie dania.

FOT. FILIP KIJEWSKI

Menu odzwierciedlało charakter polskiego wielkanocnego stołu. Na przystawkę studenci dostali pasztet i sałatkę jarzynową, a do tego kiełbasę i żurek. Na drugie danie pojawiły się ziemniaki, kurczak i grzybki. Obiad zakończył sernik.

– To wspaniały moment, cieszę się, że widzę was tu tylu uśmiechniętych. Mam nadzieję, że będzie wam smakowało – mówiła dr Agata Włodarska-Frykowska.

Organizatorzy rozłożyli wydarzenie na dwa dni, żeby każdy chętny mógł wziąć udział. System zapisów jest prosty – studenci sami wybierają termin, który im odpowiada.

– Uczestnicy zapisują się sami – wysyłamy im link do krótkiej ankiety, w której mogą wybrać dogodny termin i określić, który dzień bardziej im odpowiada – wyjaśniała dr Iwona Dembowska-Wosik, pełnomocnik rektora UŁ do spraw systemu akumulacji i transferu punktów ECTS.

Na Uniwersytecie Łódzkim studiuje kilka tysięcy osób z zagranicy. Część z nich przyjeżdża na pełne studia, część w ramach programów wymiany akademickiej. Wielkanocny obiad to jedna z inicjatyw, które pomagają im poznać polską kulturę i wejść w rytm życia w Polsce - a przy okazji przekonać się, że żurek i sernik wcale nie ustępują ramen i brownie.

eprasa.pl d2aaa4077d

Obiady w namiocie na rogu ul. Piotrkowskiej i Stanisława Kostki są wydawane co niedzielę.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

To już ostatnia wieczerza bezdomnych w namiocie?

Matylda Witkowska

Bezdomni nie będą już jeść Zupy na Pietrynie w namiocie. Kardynał Konrad Krajewski chce poprawić ich warunki, a nawet... przenieść wydawanie zupy do pałacu przy ul. Skorupki.

Kardynał Konrad Krajewski w dniu swojego ingresu zapytany przez dziennikarza TVN24 Piotra Borowskiego o plan działań charytatywnych kardynał odpalił prawdziwą bombę:

- Proszę zobaczyć jaki jest dom biskupa, a biedni jedzą pod namiotem. To się musi zmienić. Ja mogę jeść tam, a oni przyjdą do pałacu.

Chodzi o namiot akcji Zupa na Pietrynie, którą we współpracy z Archidiecezją Łódzką organizuje Stowarzyszenie Szczypta Dobra. W każdą niedzielę od godz. 16 wydawany jest tu ciepły posiłek dla osób dla potrzebujących. Dzięki składkom i pracy wolontariuszy każdy może otrzymać zupę, gorącą herbatę, kawę, kanapki, coś do przekąszenia na wynos. Przychodzą osoby w kryzysach, np. bezdomności, ale też seniorzy, którym trudno związać koniec z końcem.

Kardynał Krajewski jeszcze przed ingresem odwiedził namiot Zupy na Pietrynie. Rozmawiał z wolontariuszami i osobami odbierającymi posiłki. Już wtedy zwrócił uwagę, że chciałby poprawić warunki w których są przyjmowani.

- Jesteśmy umówieni na spotkanie po świętach, będziemy rozmawiać z kardynałem o tym, co można zmienić - mówi Michał Bogusławski z Zupy na Pietrynie.

W jego ocenie propozycji kardynała, żeby przenieść wydawanie obiadów do pałacu biskupiego nie należy traktować dosłownie.

- Chodzi o to, żeby warunki wydawania posiłków były lepsze - ocenia Bogusławski.

Ale... kardynał Krajewski znany jest z bezkompromisowego podejścia do pomocy charytatywnej. Po swojej nominacji kardynalskiej zaprosił na ucztę swoją najbliższą rodzinę oraz 280 rzymskich bezdomnych. Osobiście odprawił też pogrzeb zmarłego w Rzymie bezdomnego Polaka. Podopiecznych kościelnych organizacji charytatywnych zapraszał czasem na posiłki do pałacu przy ul. Skorupki już kardynał Grzegorz Ryś, choć nie obnosił się z tą inicjatywą.

0,5 mld zł na... rozbiórkę rewitalizowanych lokali

Budowa tunelu szybkiej kolei w Łodzi wymusza wyburzenie kilku kamienic przy Al. 1 Maja, w tym trzech wpisanych do ewidencji zabytków? Budynki są w dobrym stanie technicznym, ale być może będą musiały zniknąć, żeby robotnicy mogli wyciągnąć tarczę wiertniczą na powierzchnię.

Filip Kijewski

Kamienice pod numerami 19, 21 i 23 przy al. 1 Maja figurują w ewidencji zabytków. Te pod numerami 19 i 21 przeszły remonty i nie mają poważnych uszkodzeń. Mimo tego mają zostać rozebrane - nie dlatego, że grożą zawaleniem, ale dlatego, że w tym miejscu musi wynurzyć się tarcza drążąca tunel.

- PLK SA są na etapie składania wniosku o zmianę decyzji lokalizacyjnej. Wniosek obejmuje szereg zagadnień, w tym m.in. wywłaszczenie 4 kamienic (przy ul. Próchnika 44 oraz al. 1 Maja 19, 21, 23) znajdujących się nad trasą przejścia TBM. Na obecnym etapie nie ma decyzji o wyburzeniach tych obiektów. Wysokość odszkodowania będzie ustalana indywidualnie, na podstawie wyceny według wartości odtworzeniowej bez uwzględnienia stopnia zużycia. Rzeczoznawca do wyceny lokali musi być wskazany przez wojewodę - informuje Rafał Wilgusiak, rzecznik prasowy PLK.

Wykonane będą dodatkowe ekspertyzy techniczne na dalszym odcinku przebiegu tunelu, które określą, czy poszczególne obiekty będą wymagały wywłaszczenia lub rozbiórki. Na tym etapie nie ma listy nieruchomości przeznaczonych do tych działań - dodaje.

Są zabezpieczone środki na wykup nieruchomości i ewentualną odbudowę wyburzonych budynków.

FOT. FILIP KIJEWSKI

FOT. FILIP KIJEWSKI

Senator Krzysztof Kwiatkowski przygotował projekt ustawy, który zabezpiecza środki na wykup nieruchomości i ewentualną odbudowę wyburzonych budynków. W tegorocznym budżecie państwa przeznaczono na ten cel pół miliarda złotych, które trafią bezpośrednio do PKP PLK jako inwestora.

- W przygotowanym projekcie ustawy zabezpieczyliśmy na ten cel 500 mln zł w tegorocznym budżecie państwa. Środki te trafią do spółki PKP PLK, jako inwestora przedsięwzięcia. Są one przeznaczone zarówno na wykup mieszkań i nieruchomości, jak i - w razie potrzeby - na ich odbudowę - mówi senator.

O tym, czy wysiedleni lokatorzy będą mogli wrócić do swoich mieszkań, zdecyduje powiatowy inspektor nadzoru budowlanego. Budynki, które nie spełnią norm bezpieczeństwa, zostaną rozebrane. Osoby, które stracą domy na stałe, będą mogły kupić mieszkania w innych lokalizacjach z pieniędzy zagwarantowanych w ustawie. Senator Kwiatkowski zaznaczył, że ostateczna liczba poszkodowanych nie jest jeszcze znana.

- Zakładamy jednak, że gdy prace zostaną wznowione, problem może objąć kolejne budynki - mówi Kwiatkowski.

Podobnego zdania jest PLK.

- Jednocześnie analizowane są różne scenariusze dalszej realizacji inwestycji, ponieważ wznowienie drążenia po ponad 16-miesięcznym przestoju tarczy TBM, przy jednoczesnej stwierdzonej znacznej degradacji ośrodka gruntowego w strefie oddziaływania, wiąże się z podwyższonym poziomem ryzyka wpływu na istniejącą zabudowę - mówi nam Wilgusiak.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Juwenalia na skwerze koło komendy policji

Maria Kwiecińska

Juwenalia w tym roku miały odbyć się przy skrzyżowaniu alei Kościuszki i ulicy Radwańskiej, Jednak okazuje się, że będą zupełnie gdzie indziej.

Wspólna impreza trzech uczelni: Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Medycznego w Łodzi i Politechniki Łódzkiej odbędzie się na Bałutach. Studenci 29 i 30 maja 2026 roku będą bawić się na miejskim skwerze przy ul. Lutomierskiej.

- Zmiana wynika z większej atrakcyjności nowej lokalizacji, jeśli chodzi o organizację festiwalu muzycznego. Na skwerze przy ul. Lutomierskiej jest zdecydowanie więcej zieleni. Juwenaliami w takiej formie otworzymy sezon na letnie imprezy plenerowe - wyjaśnia Daria Głowacka z Biura Prasowego Urzędu Miasta Łodzi. - Braliśmy pod uwagę również zlokalizowanie juwenaliów względem uczelni, które są współorganizatorami wydarzenia. Skwer przy ul. Lutomierskiej znajduje się między uczelniami, więc wszyscy studenci będą mieli dogodny dojazd. Blisko jest także siedziba policji, co ułatwi zabezpieczenie imprezy.

Oto nowa lokalizacja Wielkich Juwenaliów Łódzkich.

FOT. HUBERT KUBIAK

Wydarzenie jest zaplanowane na 30 tys. uczestników i jest biletowane. Koszt biletu dla studentów to 30 zł za jeden dzień lub 40 zł za udział w obu dniach koncertów.

eprasa.pl d2aaa4077d

MPK z rowerami i hulajnogami. Będzie darmo, ale mniej kursów

Mieszkańcy Łodzi muszą się przygotować na kolejną komunikacyjną rewolucję. Władze miasta postawiły sobie za punkt ambicji, by Łódź miała najlepszą kompleksową komunikację miejską w kraju. Dlatego pojazdami MPK Łodzianie nie tylko będą jeździć za darmo, ale miejski przewoźnik włączy do swojego „taboru" również rowery i hulajnogi publiczne.

MPK będzie bezpłatne, ale tramwaje będą jeździć rzadziej.

FOT. MATYLDA WITKOWSKA

Jan Malarz

Bezpłatną komunikację miejską mają już m.in. Kalisz, Lubin, Starachowice, Ząbki, Mińsk Mazowiecki, Ciechanów, Radomsko, Konin, Wałcz, Tczew i Malbork. Wkrótce do tej listy ma dołączyć i Łódź.

Obecnie MPK i ZDiT pracują nad opracowaniem nowej siatki połączeń, w której ważną rolę mają pełnić nowe węzły przesiadkowe, gdzie będzie można także przesiąść się na rower miejski lub hulajnogę elektryczną, które to pojazdy również byłyby „taborem" MPK.

Przy tej okazji „odkurzono" zapomniany już pomysł parkingów typu Park&Ride, na których kierowcy mieliby pozostawiać auta i przesiadać się na komunikację miejską. Planuje się wyznaczenie takich parkingów m.in. w rejonie szpitala Matki Polki, al. Ofiar Terroryzmu 11 Września, ul. Pienistej i 11 Listopada (rozważana jest też współpraca z centrami handlowymi).

Wprowadzenie nowego systemu komunikacji miejskiej będzie możliwe najwcześniej w przyszłym roku, ze względu na konieczność ogłoszenia i realizacji przetargów na dostawę rowerów, hulajnóg i ich serwis.

Komunikacja ma być bezpłatna dla mieszkańców Łodzi, ale by z niej skorzystać konieczne będzie posiadanie nowej Karty Łodzianina, która ma rejestrować każdorazowe skorzystanie z tramwaju, autobusu, roweru lub hulajnogi. W ten sposób władze miasta chcą mieć kontrolę nad wypożyczanym sprzętem i łatwiej ustalić, kto odpowiada za pozostawienie go poza wyznaczonymi miejscami przesiadkowymi (za to będzie kara finansowa).

Nowy system komunikacji miejskiej będzie miał jednak jeden poważny minus - tramwaje i autobusy będą jeździć rzadziej niż dotychczas. Wstępne założenia przewidują, że w godzinach szczytu (godz. 6 - 9 i 14-17) będą one jeździć co kwadrans, a w pozostałych godzinach dnia co pół godziny. Ma to zmniejszyć koszty przejazdów oraz zwiększyć liczbę pasażerów (po to by składy „nie woziły powietrza").

Na razie nie wiadomo w jaki sposób z nowym systemem komunikacji miejskiej zostanie połączona Strefa Płatnego Parkowania w Łodzi. Jedną z rozważanych opcji jest wprowadzenie zasady, że zaparkowanie auta w Śródmieściu pozbawia prawa do bezpłatnych przejazdów MPK w danym dniu).

System Łódzkiego Roweru Publicznego ma być obsługiwany przez MPK.

Budżet obywatelski z pulą na festiwale

Jan Malarz

Okazuje się, że tegoroczna edycja budżetu obywatelskiego Łodzi jest ostatnią w obecnej formule. Od przyszłego roku własne projekty będzie mógł też zgłaszać pod głosowanie Urząd Miasta Łodzi, dlatego też pula środków na projekty b.o. zostanie zwiększona ponad dwukrotnie i ma osiągnąć 100 mln zł.

Obecnie pula środków zarezerwowanych w budżecie miasta na projekty obywatelskie nie sięga 50 mln zł. A prezydent Łodzi Hanna Zdanowska, ubiegając się po raz pierwszy o reelekcję w 2014 roku, zapewniała, że już w 2018 r. na b.o. trafi 100 mln. W obecnej edycji (2026/27) na b.o. jest w budżecie Łodzi 34,7 mln zł. A to o ponad 10 procent mniej niż 10 lat temu - w edycji 2016/17 Łodzianie mieli do dyspozycji aż 40 mln zł w ramach b.o. Warto też wspomnieć o tym, że tzw. skumulowana inflacja przez ostatnie 10 lat, to około 60 procent. A więc aby dzisiejszy poziom wydatków Łodzi na b.o. utrzymać na tym samym poziomie co 10 lat temu, to na ten cel w budżecie nie powinno być 34,7 mln zł, a jakieś 55 mln zł.

Jednak zmiana formuły jest podyktowana przede wszystkim kontrowersjami wokół organizacji miejskich festiwali, a zwłaszcza Łódź Summer Festival (koszt organizacji tej imprezy w 2025 roku wyniósł ok. 14 mln zł, a bezpośredni wkład z budżetu Urzędu Miasta Łodzi wyniósł ok. 5 mln zł).

- Chcemy, by wokół naszej flagowej promocyjnej imprezy nie było żadnych negatywnych emocji, by wszystko było jasne i przejrzyste - mówi wysoko postawiony urzędnik łódzkiego magistratu.

Łódź Summer Festival w ubiegłym roku odbył się na Błoniach na Retkini.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Z wstępnych ustaleń wynika, że pula 100 mln zł zostanie podzielona na dwie połówki. 50 mln zł będzie dzielone w głosowaniu tak jak dotychczas na różne projekty osiedlowe, a drugie 50 mln zł będzie do podziału na „projekty specjalne", czyli na wszystkie plenerowe festiwale. I to Łodzianie będą wybierać, czy chcą bawić się na wielkim Łódź Summer Festivalu, sylwestrze miejskim, Festiwalu Filmowym „Polówka", Festiwalu Światła itp.

Listę takich imprez finansowanych z miejskiej kasy wraz z ich planowanymi kosztami przygotowywałby magistrat.

Łódź będzie pierwszym miastem wolnym od „małpek"? Powstanie miejski punkt skupu

Jan Malarz

Są pierwsze efekty krucjaty radnego Tomasza Kacprzaka przeciwko tzw. małpkom zaśmiecających Łódź. Miejska spółka MPO zorganizuje pilotażowo punkt skupu tych małych opakowań szklanych.

W ubiegłym tygodniu przewodniczący klubu KO w łódzkiej Radzie Miejskiej Tomasz Kacprzak rozpoczął zbieranie podpisów pod petycją o wprowadzenie ogólnopolskiego zakazu handlu „małpkami".

- Z kim bym nie rozmawiał, wszyscy mówią, że małpki to problem - mówił wówczas radny Kacprzak. - Ludzie wstydzą się, że spożywają małpki na ulicy, nie chcą też pokazywać, że piją przed pracą lub w pracy. Dlatego wolą wyrzucać je niepostrzeżenie np. w krzaki.

Według szacunków dziennie w Polsce może być sprzedawanych nawet 3 mln sztuk butelek-małpek.

Radny - który na co dzień jest dyrektorem ds. gospodarowania odpadami w MPO Łódź - podkreśla, że właściwości buteleczek zachęcają do śmiecenia. Dlatego też ta miejska spółka - poniekąd wspierając petycję radnego-dyrektora - zdecydowała się na zorganizowanie Miejskiego Punktu Skupu Małpek. Władze spółki liczą, że spowoduje to szybkie posprzątanie miasta z zalegających na trawnikach i chodnikach małpek. Cena skupu jednej małpki ma wynieść 10 groszy.

eprasa.pl d2aaa4077d

Wyrzutnie Patriot z Polski trafią na Bliski Wschód? MON zaprzecza

Adam Kielar, PAP

Nasze baterie Patriot i ich uzbrojenie służą do ochrony polskiego nieba i wschodniej flanki NATO; nic w tej kwestii się nie zmienia i nigdzie nie planujemy ich przemieszczać - oświadczył wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz.

O sprawie napisał dziennik „Rzeczpospolita". Według doniesień gazety, w czasie nieoficjalnych rozmów polsko-amerykańskich, Waszyngton miał zasugerować przeniesienie jednej z rozmieszczonych w Polsce baterii systemu Patriot na Bliski Wschód.

Wszystko w związku z odwetowymi uderzeniami Iranu, który odpowiada ostrzałem na amerykańsko-izraelskie naloty. W Polsce znajdują się dwie baterie systemu Patriot, razem liczące 16 wyrzutni. Zostały dostarczone do Polski trafiły do 3. Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej w Sochaczewie (woj. mazowieckie) i w grudniu 2025 r. ogłoszono ich pełną gotowość operacyjną. W latach 2027-2029 do Polski trafić ma kolejnych 48 wyrzutni Patriot, czyli następne 6 baterii. Poza jednostką w Sochaczewie mają one wejść na wyposażenie dywizjonów obrony powietrznej w Bytomiu, Gdyni oraz Skwierzynie w woj. lubuskim

Władysław Kosiniak-Kamysz: Bezpieczeństwo Polski jest absolutnym priorytetem.
FOT. MARCIN OBARA

A to jeszcze nie wszystko. Według informacji „Rz", USA sondowały także możliwość przekazania Amerykanom pocisków PAC-3 MSE, które trafiły już do Wojska Polskiego. Firma Lockheed Martin w 2025 roku wyprodukowała ok. 600 takich pocisków, a tylko przez pierwsze 16 dni wojny z Iranem, amerykańska armia zużyła ich ponad 1,5 tysiąca. Oznacza to, że odtworzenie tego, co wystrzelono w tak krótkim czasie, zajmie Amerykanom dwa lata, a konflikt trwa. Oficjalnie, MON dementuje doniesienia o naciskach ze strony USA.

- W żaden sposób Amerykanie nie naciskają w tych sprawach - powiedział „Rzeczpospolitej" Janusz Sejmej, rzecznik resortu.

Zaprzeczył temu także płk Grzegorz Polak, rzecznik Agencji Uzbrojenia. Głos zabrał również minister obrony narodowej, Władysław Kosiniak-Kamysz.

„Nasze baterie Patriot i ich uzbrojenie służą do ochrony polskiego nieba i wschodniej flanki NATO. Nic w tej kwestii się nie zmienia i nigdzie nie planujemy ich przemieszczać! Nasi sojusznicy dobrze wiedzą i rozumieją jak ważne mamy tu zadania. Bezpieczeństwo Polski jest absolutnym priorytetem" - napisał wicepremier na X.

Również wiceszef MON Cezary Tomczyk napisał, że „polskie Patrioty zostają w Polsce, mają swoje zadanie w kraju - to obrona Polski i wschodniej flanki NATO".

W połowie marca premier Donald Tusk wykluczył udział polskich wojsk w konflikcie na Bliskim Wschodzie.

- Polska nie wyśle swoich wojsk do Iranu. Ten konflikt nie dotyczy bezpośrednio naszego bezpieczeństwa. Mamy inne zadania w ramach NATO. Dotyczy to zarówno naszych sił lądowych, powietrznych jak i morskich - mówił szef rządu.

Poza Patriotami, istotnym elementem obrony Polski jest baza w Redzikowie k. Słupska (woj. pomorskie), która osiągnęła status operacyjny 15 grudnia 2023 r. Podstawę prawną bazy stanowi umowa zawarta pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Polską jako teren zamknięty na terytorium Polski.

Baza zapewnia bezpieczeństwo państw NATO, UE, w tym Polski, przed zagrożeniami ataku rakietami balistycznymi z powietrza. Decyzją szczytu Sojuszu Północnoatlantyckiego baza została włączona w NATO-wską tarczę antyrakietową.

POTĘŻNY WYBUCH W HOTELU W HISZPAŃSKIM KURORCIE

Kazimierz Sikorski, PAP

Część piątego piętra czterogwiazdkowego hotelu Olas w Almunecar, w hiszpańskiej Grenadzie, została poważnie uszkodzona w wyniku eksplozji. Policja nazwała „cudem", że nikt nie zginął.

Do wybuchu w hotelu, który był zapełniony w 60%, a wraz z nadejściem przerwy wielkanocnej zaczęli przybywać kolejni goście, doszło, gdy pracownicy firmy energetycznej uzupełniali zbiorniki paliwa do kotła na tarasie.

Płomienie szybko ogarnęły górne piętro, a kłąb dymu był widoczny z odległości kilku kilometrów. Ratownicy pomogli personelowi hotelu w ewakuacji wczasowiczów, gdy strażacy walczyli z pożarem.

Nikt nie zginął, jedna osoba została ranna - to kierowca ciężarówki z propanem. Napełniał on gazem bojler w pralni na piątym piętrze, doznał urazu głowy i został natychmiast przewieziony do szpitala w pobliskim mieście Motril.

Ewakuowano 44 gości. Część piątego piętra hotelu jest poważnie uszkodzona.

Obszar najbardziej dotknięty pożarem był wtedy pusty, co zapobiegło tragedii. Eksplozja spowodowała runięcie części dachu na ulicę, ale nie doszło do wypadków. Szkody dotyczyły głównie mienia.

Miejscowe władze podjęły dochodzenie w sprawie tego groźnego incydentu.

●●●

Obraz Vincenta van Gogha „Wiosenny ogród", skradziony w 2020 r. z muzeum Singer Laren, po odzyskaniu i trwającej rok konserwacji wrócił do Groninger Museum. Od wczoraj można go oglądać.

Dzieło „Lentetuin, de pastorietuin te Nuenen in het voorjaar" („Wiosenny ogród, ogród plebanii w Nuenen wiosną") zostało skradzione 30 marca 2020 roku z muzeum Singer Laren, które prezentowało je czasowo po wypożyczeniu z Groninger Museum. Do kradzieży doszło w dniu urodzin Vincenta van Gogha.

To cud, że nikt nie zginął podczas pożaru w mieście Almunecar.
FOT. TWITTER

Czwarta rocznica zbrodni Rosjan w Buczy

Karolina Wrońska, PAP

Wczoraj szefowa dyplomacji UE Kaja Kallas i ministrowie spraw zagranicznych krajów unijnych, w tym z Polski Radosław Sikorski, odwiedzili Buczę w czwartą rocznicę rosyjskiej zbrodni.

Jak poinformował korespondent Interfax-Ukraina, ministrowie złożyli znicze pod pomnikiem ofiar zbrodni w Buczy i oddali hołd pamięci Ukraińców, brutalnie zamordowanych w tym miejscu cztery lata temu. Odwiedzili też cerkiew, w której znajduje się wystawa zdjęć i filmów dokumentujących rosyjskie okrucieństwa w Buczy.

Kallas podkreśliła, że Europa nie pozwoli, by Ukraina zniknęła z pola zainteresowania społeczności międzynarodowej w obliczu wojny na Bliskim Wschodzie. Zaznaczyła, że osiągnięcie sprawiedliwego i trwałego pokoju nie jest możliwe bez

Ministrowie złożyli znicze pod pomnikiem ofiar zbrodni w Buczy i oddali hołd pamięci Ukraińców, brutalnie zamordowanych w tym miejscu 4 lata temu.
FOT. PAP/EPA

pociągnięcia Rosji do odpowiedzialności za popełnione zbrodnie.

Szefowa dyplomacji UE podkreśliła, że Ukraina jest częścią Europy, dlatego Europa „również pragnie, aby wojna zakończyła się sprawiedliwym i trwałym pokojem". Przypomniała, że zbrodnie wojenne popełnione przez Rosję „niestety nie są odosobnionymi przypadkami".

„To scenariusz, który Rosja stosuje wszędzie tam, gdzie okupuje terytorium, i o tym musimy pamiętać. Dlatego głównym celem naszej dzisiejszej wizyty z ministrami spraw zagranicznych państw Unii Europejskiej jest zapewnienie odpowiedzialności. Bez odpowiedzialności, jeśli te zbrodnie pozostaną bezkarne, nie ma możliwości osiągnięcia sprawiedliwego i trwałego pokoju" - wyjaśniła Kallas.

Według Andrieja Sybihy, ministra spraw zagranicznych Ukrainy, obecna linia frontu na Ukrainie stanowi również granicę prawa międzynarodowego i wartości wspólnych z Europą. „Być może jak w żadnym innym mieście, właśnie w Buczy odczuwa się, że przyszłość Europy, bezpieczeństwo Europy rozstrzyga się właśnie tutaj, na Ukrainie" - powiedział Sybiha.

Niespokojnie w całej Zatoce. USA zaatakowały skład amunicji w irańskim Isfahanie

Alina Mazurska, PAP

Armia USA przeprowadziła w nocy z poniedziałku na wtorek atak na skład amunicji w irańskim Isfahanie - podał dziennik „Wall Street Journal". Jednocześnie Arabia Saudyjska i ZEA przechwyciły irańskie rakiety.

Według dziennika, który powołuje się na anonimowego amerykańskiego urzędnika, wojsko wykorzystało w nocy „dużą liczbę" ważących po około 900 kg bomb przeciwbunkrowych do zniszczenia arsenału. Prezydent USA Donald Trump zamieścił na platformie Truth Social trzydziestojednosekundowe nagranie, na którym widać potężne eksplozje. Osobno telewizja CNN potwierdziła wybuchy w pobliżu meczetu Mosalla. Ich długość i intensywność (tzw. wtórne eksplozje) sugerują, że uderzenie skutecznie zdetonowało składowaną tam amunicję.

Irańskie media doniosły także o wybuchach w wielu częściach Teheranu i przerwach w dostawach prądu. Niedługo wcześniej izraelska armia wezwała mieszkańców dzielnicy mieszkalnej w stolicy Iranu do pozostania w schronach w oczekiwaniu na atak wymierzony w „infrastrukturę wojskową".

Rzecznik irańskiego MSZ Esmail Bagei stanowczo odrzucił twierdzenia o prowadzonych rozmowach dyplomatycznych.

eprasa.pl d2aaa4077d

Komunia 2026 w portfelu rodziców

KATARZYNA BAKSALARY

Pierwsza Komunia Święta to dla wielu rodzin nie tylko uroczystość religijna, ale też ogromne wyzwanie finansowe. Rodzice przygotowujący się do tej ceremonii muszą liczyć się z wydatkami sięgającymi nawet kilku tysięcy złotych. Na kwotę tę składają się stroje dla dziecka, opłaty kościelne, wynagrodzenia dla księdza i organisty, opłata za fotografa oraz koszt przyjęcia dla gości. Do tego dochodzą prezenty od bliskich, których wartość również bywa znacząca.

Patryk Czerwiński

Mieszkańcy Łodzi i regionu, którzy w tym roku szykują swoje pociechy do komunii, opowiadają o kosztach, które mogą przyprawić o zawrót głowy. Jedna z matek przygotowująca uroczystość dla swojego dziecka przedstawiła nam szczegółowy rachunek.

I tak za przystrojenie kościoła, obrazki i prezenty dla parafii zapłaci 230 złotych. Kolejne 250 złotych będzie potrzebne na wynagrodzenie dla fotografa oraz upominki dla katechetki, księdza prowadzącego oraz organisty. Alba, czyli komunijny ubiór dla dziecka, to wydatek około 300 złotych. A jeśli nie alba, to garnitur i buty dla dziecka także kosztują 300 złotych. Czyli za sam kościół i ubranie wychodzi około 1000 złotych.

Przyjęcie

Największym wydatkiem jest jednak przyjęcie dla gości. Kobieta, która planuje uroczystość zorganizować w restauracji, płaci 200 złotych od osoby. Przy 24 zaproszonych gościach to koszt 4800 złotych. Menu w standardzie obejmuje kilka dań głównych, przystawki i napoje, jednak dodatkowe atrakcje mogą zwiększyć końcowy koszt.

Do tego dochodzą tort i ciasta, które trzeba zamówić dodatkowo i oczywiście zapłacić.

- Osoby, które robią przyjęcie w domu, odciążają sobie portfel, ale i tak przygotowanie jedzenia i napojów kosztuje. A poza tym trzeba gościom podać poczęstunek na stół, a potem trzeba po wszystkich posprzątać - podkreśla nasza rozmówczyni.

Jedna z popularnych restauracji podała jeszcze wyższą cenę przyjęcia komunijnego.

- Cena „talerzyka komunijnego" to w tym roku 250 złotych od osoby dorosłej. Jest ona wyższa od zeszłorocznej stawki o 10 złotych - informuje restauracja.

Zdjęcia i filmy

Kolejnym wydatkiem, który mogą uwzględnić rodzice, choć nie muszą, jest opłata za fotografa i operatora wideo.

Kolejnym wydatkiem, który mogą uwzględnić rodzice, choć nie muszą, jest opłata za fotografa. W Słupsku ceny są zróżnicowane w zależności od zakresu usług. Sesja komunijna w plenerze kosztuje około 399-499 złotych. Sesja w studio to wydatek od 149 do 449 złotych. Reportaż obejmujący kościół i mini plener to koszt od 599 do 899 złotych. Sesja w domu, która zazwyczaj obejmuje zdjęcia rodzinne i mini plener, to około 399 złotych.

Nie tylko rodzice ponoszą koszty związane z pierwszą komunią. Również zaproszeni goście zastanawiają się, jaką kwotę przeznaczyć na prezent dla dziecka. Zdania są podzielone.

No i prezenty!

Prezenty na pierwszą komunię zmieniały się z biegiem lat i przyjmowały różne formy. W przeszłości dominowały dewocjonalia, tj. medaliki, różańce czy biblie. Z czasem stały się popularne zegarki, rowery, a obecnie modne stają się elektroniczne gadżety jak smartwatche, laptopy, tablety czy drony. Zmiany te mocno odbijają się w kosztach zaproszonych gości.

W kopercie gotówka, czy... karta?

Coraz częściej zamiast tradycyjnych prezentów wręczamy karty upominkowe, co daje dziecku możliwość samodzielnego wyboru prezentu. Jednak niezmiennie dużą popularnością cieszą się pieniądze w kopertach.

- Dziś na komunie daje się minimum 1000 złotych. Tyle wynika z przyjętych zwyczajów i nie wypada dać mniej - twierdzi jedna ze Słupszczanek, która została zaproszona na przyjęcie komunijne.

Inny mieszkaniec ma jednak odmienne zdanie.

- 500 złotych to wystarczająca kwota. Nie ma sensu przesadzać, to jeszcze dziecko, a ważniejszy jest sam udział w uroczystości niż wysokość koperty - odpowiada mieszkaniec.

W internecie można znaleźć orientacyjne stawki na ten rok. Rodzice chrzestni ofiarują najczęściej od 1000 do 2500 złotych, dziadkowie od 500 do 1500 złotych. Bliska rodzina, czyli ciocie i wujkowie, przeznaczają na prezent od 300 do 800 złotych, natomiast dalsza rodzina i znajomi od 200 do 400 złotych.

Pierwsza Komunia Święta to w Kościele katolickim uroczyste, pierwsze w życiu przyjęcie Eucharystii, czyli konsekrowanego chleba i wina. To moment, w którym dziecko w pełni uczestniczy we Mszy Świętej.

Pierwsze komunie organizowane są w okresie od maja do czerwca.

Do pierwszej komunii przystępują dzieci w wieku ok. 9 lat.

FOT. 123RF

eprasa.pl d2aaa4077d

Rozmowa

Traktuję aktorstwo jako możliwość próbowania różnych rzeczy, ale jak to zwykle bywa, trzeba do tego przekonać bardzo wielu ludzi .

Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie pracę na planie

Właśnie oglądamy go w kinach w filmie „Król dopalaczy". Choć nie gra głównej roli, od razu zwraca na siebie uwagę. Nam Rafał Maćkowiak opowiada o tym, jak został aktorem trochę przez przypadek - ale okazało się, że to właśnie ten zawód, w którym się spełnia.

FOT. SZYMON SZCZEŚNIAK

Paweł Gzyl

W jednym z wywiadów powiedziałeś kiedyś: „Każda rola jest dla mnie jakimś wyzwaniem, nawet taka na pozór wydawałoby się niespektakularna". Tak było z Maestro w „Królu dopalaczy"?

Ta rola akurat nie była aż tak mała w porównaniu z tymi, o których wtedy pewnie wspominałem. Ale faktycznie każdy projekt angażuje mnie na tyle, że czuję się za niego odpowiedzialny. W przypadku Maestro było tak, że ta postać bardzo mi się od początku spodobała. Nie miałem więc dużego dylematu czy ją zagrać. Jej funkcja w tej historii była dla mnie dosyć jasna. Została dobrze napisana w scenariuszu i potem ten zamysł zrealizowaliśmy na planie.

Maestro to kolejna twoja rola na drugim planie. Tam są czasem bardziej oryginalne i wyraziste postaci do zagrania niż na pierwszym?

Tak to często bywa, że postacie drugoplanowe tworzą klimat scenariusza. Może to nie przypadek „Króla dopalaczy", bo Tomek Włosok świetnie zagrał w tym filmie i stworzył wyrazistą postać. Ale już spotykałem się z takimi scenariuszami, w których główny bohater był nośnikiem tematu i spajał wątki poboczne, a bohaterowie drugoplanowi byli znacznie ciekawiej napisani. Dzieje się tak, ponieważ te postaci pojawiają się na ekranie przez krótszy czas, muszą więc być mocniej zarysowane, aby wiadomo było o co chodzi.

„Król dopalaczy" oparty jest na autentycznej historii sprzed lat, kiedy Polskę zalała fala legalnych substancji psychoaktywnych. Ty grasz chemika, który je produkuje. Maestro istniał w rzeczywistości?

Nie wiem. Myślę, że musiał istnieć ktoś taki, kto to wszystko mieszał. (śmiech) Nie było to jednak dla mnie istotne, by szukać pierwowzoru tej postaci i opierać się na kimś z realu, bo wystarczało mi to, co znalazłem w scenariuszu.

Maestro ma żonę, dzieci i stabilną pracę, ale daje się namówić na zwariowany pomysł produkcji dopalaczy. Lubisz wcielać się w takie niejednoznacznie moralnie postaci?

Tak naprawdę każdy z bohaterów „Króla dopalaczy" jest niejednoznaczny moralnie i ma coś za kołnierzem. Maestro daje się wciągnąć w tę kabałę początkowo wbrew sobie. Potem największe wrażenie robi na nim aspekt finansowy tego przedsięwzięcia. (śmiech)

Nadałeś postaci Maestro lekko szalony ton. Tak było w scenariuszu czy to twoja interpretacja?

Wydaje mi się, że coś musiało być w scenariuszu, skoro poszedłem w tę stronę. Pamiętam, że ciekawa była kwestia żony Maestro, która nie pojawia się na ekranie, a o której on ciągle mówi. Najpierw się jej boi, a potem cieszy się, że jest zadowolona z faktu, że nagle lepiej się im powodzi. To chyba wyszło w trakcie naszych rozmów z reżyserem.

„Króla dopalaczy" zrealizował debiutant w fabule - Pat Howl. Ty jesteś aktorem z 25-letnim doświadczeniem. Praca z młodym reżyserem to dla ciebie odświeżające doświadczenie?

Nie miałem poczucia, że Pat jest początkującym reżyserem, bo wiedział co robi i ten film powstawał dokładnie w taki sposób, w jaki on sobie życzył i wymarzył. Czasem rzeczywiście zdarza się spotkać na planie kogoś niedoświadczonego, komu trzeba pomóc i wesprzeć go. Ale tu nie miałem takiego poczucia.

Twoim głównym partnerem w „Królu dopalaczy" jest gwiazdor młodego pokolenia - Tomasz Włosok. Zobaczyłeś w nim trochę siebie sprzed 20 lat?

Obserwuję wielu młodych aktorów, z którymi pracuję w filmie i teatrze i mam wrażenie, że ci ludzie są o wiele bardziej świadomi tego, co robią niż ja w swoich początkach.

Z czego to wynika?

Kiedy zaczynałem grać w filmach, absolutnie nie byłem jeszcze osobą dojrzałą. Do tego inne były scenariusze i sposób pracy z aktorem. Teraz wszystko jest znacznie bardziej partnerskie. Nie mam najmniejszego powodu, aby narzekać na swe pierwsze filmy, zrealizowane z Marcinem Ziębińskim, Natalią Koryncką-Gruz czy innymi reżyserami, ale chyba wtedy zupełnie inaczej wyobrażałem sobie pracę na planie niż zobaczyłem na własne oczy, na czym ona polega.

Kiedyś powiedziałeś: „Trafiłem do aktorstwa trochę przez przypadek. To nie było moje marzenie". Co to znaczy?

Gdy dostałem się do szkoły teatralnej, okazało się, że jestem otoczony ludźmi, którzy marzyli o aktorstwie od dziecka. Tymczasem moja decyzja o zdawaniu do akademii wynikała z niewiedzy na temat tego, co chcę w życiu robić. Po maturze trafiłem do nauczycielskiego studium języków obcych w moim rodzinnym Opolu. Oczywiście czułem, że to nie jest to i powinienem poszukać czegoś innego. Ale te

eprasa.pl d2aaa4077d

wszystkie etapy wchodzenia w zawód aktora - zdanie do szkoły teatralnej, pierwsza rola w filmie, etat w teatrze - choć stały się konsekwencją moich wyborów, były bardziej potwierdzeniem, że to słuszna droga niż jakimś rodzajem walki o swoją przyszłość czy karierę. Po prostu byłem dobrze rozeznany w swoich predyspozycjach - i intuicja pociągnęła mnie w tę stronę.

A co to były za predyspozycje?

Lubiłem występy na szkolnych akademiach, brałem udział w festiwalach artystycznych, byłem w uczniowskim kółku teatralnym. Od małego podobało mi się wcielanie w różne postaci. Suma tych wszystkich doświadczeń sprawiła, że ogłosiłem w domu, iż będę próbował zdawać do akademii teatralnej.

I jak rodzice zareagowali?

Ojciec powiedział: „No, ale może byś spróbował na prawo albo na dziennikarstwo?". A ja na to: „Ale ja się nie interesuję ani prawem, ani dziennikarstwem". Na co on: „A aktorstwem się interesujesz?". (śmiech) I tu miał rację. Bo ciężko było stwierdzić, że jestem jakimś zapalonym aktorem-amatorem i jest to jakaś wielka moja pasja.

Ale intuicja dobrze ci podpowiedziała, bo dostałeś się za pierwszym razem. Studiowanie aktorstwa w latach 90. wyglądało pewnie trochę inaczej niż dzisiaj. Dobrze wspominasz tamten czas?

Różnie. To była ciężka szkoła zawodowa. Bardzo dużo pracy, mało czasu na samorozwój, dużo technicznej nauki. Ja miałem taki problem, że rzadko znajdowałem tematy, które mnie osobiście interesowały. Często pracowałem w szkole nad rzeczami, których nie byłem w stanie do końca zrozumieć i to powodowało, że nie odczuwałem większej pasji. Dlatego nie miałem w szkole poczucia, że aktorstwo może być przyjemne. Raczej kojarzyło mi się ze strachem, bo nie mogłem zapomnieć, że jesteśmy poddani selekcji i część osób wyleci z uczelni. Z jednej strony szkoła dawała poczucie bezpieczeństwa i była jakimś kloszem, ale z drugiej ta presja była odczuwalna. Rzeczywistość potem zweryfikowała to, co działo się w akademii - i w moim przypadku na plus. Wtedy wreszcie poczułem radość z tego zawodu.

No właśnie: w 1999 roku pojawiłeś się w trzech głośnych filmach - „Gniew", „Billboard" i „Amok". Jak to się stało?

Pod koniec pierwszego roku studiów, podobnie jak większość moich kolegów, poszedłem zapisać się do agencji aktorskiej. Zostawiłem swoje zdjęcia i CV - i kiedy byłem na drugim roku, udało mi się zdobyć rolę w „Gniewie". A potem poszło dalej: kiedy na rynku pojawia się jakiś młody aktor, to z miejsca wzbudza zainteresowanie. Tak to się zaczęło. Ja tylko próbowałem pogodzić pracę ze szkołą, żeby z niej nie rezygnować. I jakoś się udało.

Który z tych filmów był dla ciebie najważniejszy?

Myślę, że „Gniew". Bo był dla mnie początkiem wszystkiego i potwierdzeniem moich wcześniejszych wyborów życiowych. Ten plan nie był łatwy, ale dobrze się na nim poczułem. Powstał kontrowersyjny film, który nie miał pozytywnych recenzji po premierze. Ale wspominam go dobrze. Generalnie jednak żałuję, że tak wcześnie zacząłem.

Dlaczego?

Bo tak jak mówiłem, nie miałem jeszcze pełnej świadomości zawodowej. Tak naprawdę nie wiem co się tam do końca wydarzyło podczas tych zdjęć do „Gniewu". (śmiech) Gdybym zaczął później, pewnie byłbym w stanie lepiej wykorzystać tamten czas. Tymczasem byłem wtedy totalnym dzieckiem. No ale było, jak było i już tego nie cofniemy.

Te trzy filmy przyniosły ci od razu dużą popularność. Jak sobie z tym poradziłeś?

To były czasy przed internetem. Dlatego ten mój początek był zupełnie inny niż początek młodych aktorów dzisiaj. Nie odczułem jakoś specjalnie tej swojej popularności. Oczywiście byłem zapraszany na festiwale, czytałem o sobie w magazynach filmowych, ale tylko tyle. Nie było to tak rozbuchane jak dzisiaj.

Potem stałeś się ulubionym aktorem Przemysława Wojcieszka. Zagrałeś w jego dwóch ważnych filmach: „Głośniej od bomb" i „W dół kolorowym wzgórzem". Mieliście wyjątkowe porozumienie?

Udział w „Głośniej od bomb" okazał się dla mnie kluczowym momentem w karierze. Wtedy po raz pierwszy byłem w stanie w pełni podpisać się pod tym, co zrobiłem. Ten film był strzałem w dziesiątkę: w sensie atmosfery pracy na planie, tematyki i problemów. Dlatego autentycznie poczułem się częścią tego projektu. To oczywiście wszystko dzięki Przemkowi, który to wszystko napisał, wyreżyserował i wyprodukował. Podobnie było z „W dół kolorowym wzgórzem". To były super doświadczenia, ale nasze relacje z Przemkiem nie były takie całkiem słodkie. Tak czasem bywa: artystyczne tarcia, przy zachowaniu szacunku dla drugiej osoby, są tym, na czym powinna polegać ta praca. Nie może być za miło, bo wtedy człowiek usypia.

U Magdy Piekorz w „Senności" zagrałeś geja, który boi się przyznać do swej orientacji przed tradycyjną rodziną. To był rok 2008. Miałeś poczucie, że przełamujesz jakieś tabu w polskim kinie?

W ogóle nie myślałem o tym w ten sposób. Bardzo podobał mi się scenariusz napisany przez Wojciecha Kuczoka. Mocno utożsamiłem się z moją postacią: z jej wrażliwością i relacją rodzinną. Dlatego dobrze mi się pracowało na planie tego filmu.

Za występ w „33 scenach z życia" zostałeś nominowany do Orła za najlepszą drugoplanową rolę męską. To była rzeczywiście wyjątkowa rola?

To była dobra rola. Generalnie pomysł na ten film był ciekawy. Tematyka bardzo ciężka i osobista dla Małgorzaty Szumowskiej: śmierć obojga rodziców. Podane to zostało jednak w absurdalnie śmieszny sposób. Ale chyba tak właśnie wygląda życie. Ta moja postać podbijała ten kontrast, bo często pojawiała się w kontrze do klimatu danej sceny i wnosiła ten absurdalny humor. To zabieg, który zawsze świetnie działa. Dlatego uwielbiam takie postacie.

Za sprawą tych filmów wyspecjalizowałeś się w rolach współczesnych bohaterów uwikłanych w obyczajowe i społeczne mechanizmy Polski początku XXI wieku. Czułeś się w nich najlepiej?

Ludzie mają potrzebę przypinania aktorom jakichś łat i wsadzania do szuflad. Dlatego nie miałem w tamtym czasie możliwości doświadczenia czegoś innego. Nie mogłem więc stwierdzić, że w tych rolach czuję się najlepiej lub nie czuję się dobrze. Kiedy byłem na castingu do jakiegoś historycznego filmu, to usłyszałem, że jestem „współczesny". To mogłaby i być cenna uwaga, tylko ja jej wtedy kompletnie nie rozumiałem. Nie wiedziałem w tamtym momencie co to znaczy być „współczesnym". Traktuję aktorstwo jako możliwość próbowania różnych rzeczy, ale jak to zwykle bywa, trzeba do tego przekonać bardzo wielu ludzi. Bo oni dokładnie wiedzą jaki jesteś i żeby zdobyć ich zaufanie i udowodnić, że masz potencjał też na inne role, to cały czas ciężka praca.

Po filmie „Wieża" postrzegano cię wręcz jako głos pokolenia 30-laków, jak kiedyś Lindę czy Cybulskiego. Miałeś takie ambicje?

Nawet nie mam zielonego pojęcia co miałoby to znaczyć. Żeby tak było, musiałbym mieć większy wpływ na role, które gram. A to nie takie proste.

Początkowo nie chciałeś grać w serialach. Z czasem przekonałeś się jednak do nich. Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

Telewizja się zmieniła. Kiedy deklarowałem, że nie mam ochoty grać w serialach, dominowały w niej przysłowiowe „tasiemce". Rzadko zdarzały się zamknięte historie. Kiedy aktor decydował się na występ w takim „tasiemcu", wchodził w machinę, która co prawda dawała mu poczucie bezpieczeństwa, wypływające ze stałej pracy, ale nie oferowała żadnego wpływu na jakość danego przedsięwzięcia. I ja bałem się tego. W momencie pewnego kryzysu finansowego, dołączyłem jednak do „Na dobre i na złe", ale szybko okazało się, że to praca jak przy taśmie w fabryce.

Kiedy przyszła zmiana?

Gdy pojawiła się propozycja realizacji „Ekipy". Początkowo się wahałem, ale przekonało mnie, że reżyserować będą Agnieszka Holland, Kasia Adamik i Magdalena Łazarkiewicz, a na planie spotkam świetnych aktorów. Już na pierwszych próbach byłem pod wrażeniem tego, że czytamy wspólnie scenariusz i dyskutujemy o nim. Potem na planie był pełen profesjonalizm i komfort pracy. I powstał wyjątkowy serial w historii polskiej telewizji.

To w serialu widzieliśmy cię ostatnio w głównej roli - w kryminalnym „Herkulesie". Zagrałeś tam chyba trochę siebie - nadwrażliwego introwertyka.

(śmiech) Choć mam pewne wspólne cechy z tą postacią, to jednak wydaje mi się, że jest ona daleko ode mnie. Aż takim introwertykiem nie jestem. Herkules jest prawdopodobnie w spektrum autyzmu - i choć nie było to zdefiniowane w scenariuszu, odczuwałem przez to dużą wolność w kreowaniu tego bohatera. Miałem bowiem przekonanie, że jest zdecydowanie inny niż ja. Dlatego bardzo polubiłem tę postać.

Szkoda, że skończyło się na jednym sezonie.

To prawda. Takie zakończenie projektu jest zawsze przykre, jeśli gra się dużą i ciekawą rolę. Cóż - jesteśmy zależni od czyichś decyzji, które nie do końca są dla nas zrozumiałe. Tak to bywa w telewizji. Musiałem się więc z tą postacią pożegnać.

Kiedyś powiedziałeś: „Dla mnie teatr to jest miejsce, gdzie się jeszcze eksperymentuje, gdzie się ryzykuje". W filmie nie ma na to szans?

Chodzi o czas na przygotowanie postaci. Marzę o takim momencie, który może przyjdzie kiedyś w przyszłości, kiedy twórcy filmowi i telewizyjni zrozumieją, że aby coś dobrze zrobić, potrzebny jest czas. Tymczasem na planie filmowym nigdy nie ma czasu. Wszystko robi się szybko i człowiek w dużej mierze zdany jest tylko na siebie i na to, co umie. A to sprawia, że nie jest w stanie wszystkiego odpowiednio przepracować. W teatrze mamy więcej czasu na próby. Dzięki temu możemy więcej przemyśleć i przetrawić, a potem wymienić się tym z innymi i czegoś się od nich nauczyć. Dlatego to teatr jest dla mnie miejscem samorozwoju. Pewnie poza nim też może to być możliwe, ale wymaga od aktora dużego samozaparcia. W teatrze mamy też częstszy kontakt z literaturą, z dobrym scenariuszem, z czymś, co działa na tym poziomie, co ma sens, jest głębokie i jest jakąś formą.

Od ponad 20 lat występujesz w TR Warszawa. Etat daje poczucie stabilizacji?

Teatr w Polsce jest totalnie niedofinansowany. Kiedy osiąga się pewien wiek i pojawia się rodzina, trudno traktować go jako coś więcej niż hobby. (śmiech) Dlatego jest to pewna stabilizacja, ale na pewno nie w sensie finansowym, tylko raczej w sensie zawodowym, jako baza, która pozwala zamknąć się na 2-3 miesiące i pracować nad rolą.

Grałeś w teatrze u Jarzyny, Warlikowskiego, Zanussiego, Jandy. Te bogate doświadczenia teatralne mają przełożenie na pracę w filmie i telewizji?

Bywa tak. Aczkolwiek mam wrażenie, że są to dwa zupełnie inne światy. Znam niewielu reżyserów filmowych, którzy chodzą do teatru. (śmiech) Są to ci twórcy, którzy stawiają na aktora w swoich projektach. Nie jest to jednak powszechne.

Mówisz o sobie: „Zachowuję się jak człowiek starej daty". To dlatego nie jesteś obecny w mediach społecznościowych i stronisz od świata celebrytów?

(śmiech) Kompletnie nie rozumiem tego świata. Jest we mnie duży opór przed obecnością w social mediach. Oczywiście wiem, że to dzisiaj ważny element autopromocji, nawet mam Instagram, ale niespecjalnie coś robię, żeby gromadzić swoich followersów. Po prostu nie wiem kto jest tam po drugiej stronie i co mam do niego powiedzieć. Traktuję więc social media jako swego rodzaju chorobę, której nie jestem w stanie pojąć.

Nie masz wrażenia, że coś przez to tracisz jako aktor?

Myślę, że tak. Już wielokrotnie odczułem, że weryfikacja pod kątem popularności w social mediach jest istotna dla osób, które decydują o obsadach w filmach i serialach. Szczególnie tych komercyjnych. Jestem przekonany, że to się dziś bardziej liczy niż umiejętności, które, niestety, znacznie trudniej zweryfikować.

Pewnie twoja córka Lila lepiej sobie radzi w mediach społecznościowych. Tym bardziej że też wkracza w świat filmu - i nawet niedawno zagraliście razem w serialu „Udar". Jak było?

„Udar" to jedno z najważniejszych doświadczeń artystycznych niezwiązanych z teatrem w mojej karierze w ostatnich latach. To coś takiego, w czym częściej chciałbym brać udział - jeżeli chodzi o scenariusz i postać, którą gram, ale też jeśli chodzi o towarzystwo: reżyserów i obsadę. Oczywiście ważne jest też to, że w tym serialu zagrałem po raz pierwszy z kimś tak mi bliskim. Przez to, że dookoła byli świetni profesjonaliści, miałem komfort obserwowania Lili jako partnerki, a nie osoby, z którą jestem emocjonalnie związany i nad którą muszę czuwać jako ojciec. Była świetnie zaopiekowana i świetnie sobie radziła, a ja mogłem całkowicie skupić się na sobie.

Myślisz, że Lila pójdzie za ciosem i zwiąże swe dorosłe życie z aktorstwem?

Nie wiem. Zobaczymy. Jest już prawie dorosła, więc pozwalamy jej samej zdecydować.

Nie jest tajemnicą, że twoja żona Vasina jest cenioną projektantką mody gwiazd popu i rocka. Chodzisz w ubraniach jej pomysłu?

(śmiech) Tylko i wyłącznie. To są moje ulubione ubrania. Żona mi dobiera garderobę.

Myślisz, że dwaj twoi synowie dla odmiany pójdą w ślady mamy i zostaną projektantami mody?

Jeżeli chodzi o synów, to są oni jedną wielką zagadką.

Jesteście ponoć z żoną jak ogień i woda, bo macie kompletnie inne charaktery. Jak udało wam się przetrwać razem tyle lat i stworzyć stabilną rodzinę?

Może właśnie to jest sekret takiego udanego związku - że ludzie się dopełniają.

Kiedyś powiedziałeś: „W życiu często ratuje nas mój spokój i jej poczucie humoru". Nadal się to sprawdza?

Tak. Nieustannie.

eprasa.pl d2aaa4077d

Pokonał pieszo 3 tys. km, by odnaleźć wiarę

Ruszył w drogę pod wpływem wizji. Efektem tego jest książka. Datki czytelników mają pomóc 5-letniemu Oliwierowi Gajewskiemu, który walczy o samodzielność.

– Wierzę w Boga, ale moja wiara nie polega wyłącznie na chodzeniu do kościoła...

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Mirela Mazurkiewicz

- Cztery lata temu, 27 czerwca 2022 roku, dostałem w twarz. Nie, nie pięścią. Dostałem w twarz słowem. To było spotkanie w miejscu publicznym, z dobrze znaną mi osobą - relacjonuje Henryk Wałaszek, który od urodzenia mieszka w Kolonowskiem, w powiecie strzeleckim.

- Trudno wytłumaczyć to słowami, ale wówczas w ciągu jednej sekundy zobaczyłem swoje życie na kilka lat naprzód. W tej wizji miałem mniejsze i większe zadania do wykonania i spełniło się co do joty. Jednym z nich było Camino, choć nigdy nie planowałem tam pójść.

Camino de Santiago, czyli inaczej Droga św. Jakuba, to szlak pielgrzymkowy do katedry w Santiago de Compostela w Hiszpanii. Uczestnicy mogą dotrzeć do celu jednym z wielu szlaków. Większość pokonuje zdecydowanie krótsze odcinki. Opolanin zdecydował, że wyruszy wprost ze swojego domu w Kolonowskiem.

- W książce przywołuję efekt motyla, czyli teorię, zgodnie z którą na pozór nieistotne zdarzenie może wywołać potężne skutki w innym miejscu. Sądzę, że podobnie było ze mną. Wszystko zaczęło się w 1983 roku, gdy zjeżdżając z Góry Świętej Anny na rowerze, przy prędkości 90 km na godzinę miałem wypadek - opowiada 67-latek. - Cudem wówczas przeżyłem, a później nastąpił ciąg zdarzeń, które doprowadziły do tego pamiętnego, czerwcowego spotkania.

67-latek nie chce mówić o szczegółach. Zdradza jedynie, że z wizji, o której wspomina, dowiedział się, iż wyruszy w drogę 16 marca 2025 roku o godzinie 8.45. I tak się stało, z dokładnością co do minuty. Trzy miesiące wcześniej zakończył pracę zawodową i zaczął przygotowania.

- Bliscy nie chcieli, żebym szedł. Bali się o mnie, bo miałem swoje lata, a do tego od lat choruję na cukrzycę. Ale ja wiedziałem, że jeśli podjąłem decyzję, nikt mnie nie zatrzyma - opowiada. - Wielu pielgrzymów skraca sobie trasę, na przykład startując z punktu oddalonego o 200 czy 300 kilometrów od Santiago de Compostela. Moje założenie było takie, że pójdę albo z domu albo wcale.

Podczas trwającej 104 dni wędrówki pokonał co najmniej 3 tys. kilometrów, idąc przez Czechy, Niemcy, Francję, aż do Hiszpanii. Spotkał w tym czasie tysiące ludzi, odbył tysiące rozmów. Czasami spał w hotelach, ale równie często na łące czy w lesie.

- Miałem ze sobą jednoosobowy namiot, ale rozbijanie go na skalistym podłożu czy korzeniach drzew było nierealne. Dlatego spałem na gołej ziemi, a gdy można było spędzić noc w starej, rozpadającej się szopie, to już byłem naprawdę szczęśliwy. Wiele razy płakałem ze zmęczenia, ale ani przez chwilę nie pomyślałem, na co mi to było - przyznaje.

Dziennie pokonywał średnio 32 kilometry. Szedł z jednym plecakiem, więc wszystko, co potrzebne w podróży, miał na sobie.

- W błędzie jest ten, kto myśli, że w całej Europie - tak jak w Polsce - w każdej wiosce jest sklep, gdzie można kupić, co potrzeba. We Francji na przykład czasami musiałem pokonać 30, a nawet 60 kilometrów, zanim mogłem uzupełnić zapasy - relacjonuje.

Wyprawa kosztowała go 12 tys. euro. Poszedł m.in. po to, by Camino pomogło mu w odnalezieniu wiary jego rodziców i dziadków.

- Nie znalazłem jej. Wierzę w Boga, ale moja wiara nie polega wyłącznie na chodzeniu do kościoła - przyznaje. - Czy zmarnowałem czas i pieniądze? Nie sądzę, ale czasami faktycznie myślałem, że być może rozdanie tych pieniędzy biednym przyniosłoby bardziej wymierny efekt. Wiem jednak, że tak musiało być. I każdego dnia czekam, aby dowiedzieć się, dlaczego jakaś siła kazała mi iść.

Do domu wrócił samochodem, razem z synem, który do niego dojechał. Wspólnie odwiedzili m.in. Barcelonę. Swoją podróż opisał w książce „Pieśń o samym sobie. Epitaph". Autor zwraca uwagę, że epitafium nie musi oznaczać płyty nagrobnej, lecz - tak jak w jego przypadku - także spowiedź życia. W miejscu, gdzie zwykle widnieje autor, napisał „pan Nikt".

To nie jest zwykła książka. Jej wydanie kosztowało kilkanaście tysięcy złotych i pan Henryk opłacił je z własnych pieniędzy. Książki nie można jednak kupić w księgarni.

- Rozdaję ją komu mogę za darmo. W środku jest informacja, że będę wdzięczny, jeśli formą zapłaty będzie datek na leczenie Oliwiera. Być może to jest ten cel? - zastanawia się Henryk Wałaszek.

Historię 5-letniego Oliwiera Gajewskiego z Kolonowskiego opisywaliśmy na łamach nto jesienią ubiegłego roku. U chłopca zdiagnozowano autyzm oraz rzadką duplikację genu, dlatego wymaga on stałej opieki specjalistów, rehabilitacji i terapii wspierających rozwój. Rodzice pięciolatka każdego dnia toczą walkę, by w przyszłości mógł być samodzielny.

- Pan Henryk wniósł do naszego życia wiarę w dobrych ludzi i umocnił wiarę w Boga. Dzięki datkom będziemy mogli skorzystać z częstszych wizyt kontrolnych u specjalistów czy z zajęć integracji sensorycznej, nie obawiając się, jak nasz domowy budżet to wytrzyma - mówi Natalia Gajewska, mama chłopca. Osoby zainteresowane książką powinny wysłać SMS o treści „Książka" na numer 660 154 263. Pan Henryk skontaktuje się z nimi, by ustalić szczegóły przesyłki.

- Moje założenie było takie, że pójdę albo z domu albo wcale.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

5-letni Oliwier Gajewski z Kolonowskiego

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl d2aaa4077d

Rocznica traktatu ryskiego

W listopadzie 1918 r. Polska powróciła na mapę Europy, ale jej granice były nieustalone. Było oczywiste, że upomni się co najmniej o część ziem wchodzących w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Bolszewicy nie zamierzali jednak zrezygnować z terytoriów podbitych przez carską Rosję.

Paweł Należniak

Niewypowiedziana wojna rozpoczęła się w grudniu 1918 r. marszem Armii Czerwonej na zachód. Rok następny przyniósł sukcesy armii polskiej, która obsadziła linie rzek Dźwiny i Berezyny, a na południu zajęła Zwiahel i Kamieniec Podolski. Bolszewicy zagrożeni przez „białych" generałów gotowi byli na ustępstwa. W ich intencje nie wierzył Józef Piłsudski, którego dążeniem było sfederowanie Polski z niepodległą Litwą, Białorusią i Ukrainą.

Rokowania okazały się obustronną grą na czas. Polacy wykorzystali go na rozmowy z przywódcą Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL) atamanem Semenem Petlurą, dopomogli też Łotwie odzyskać Łatgalię. Konsekwencją sojuszu polityczno-wojskowego z URL stała się wspólna ofensywa na Kijów. 7 maja 1920 r. zajęto miasto, nie zdołano jednak rozbić sił przeciwnika. Fiaskiem zakończyła się też budowa państwa ukraińskiego nad Dnieprem. Miesiąc później rozpoczął się odwrót armii polskiej. W sierpniu 1920 r. wojska sowieckie dotarły na przedpola Warszawy i Lwowa.

W tej dramatycznej sytuacji to Polska zabiegała o nawiązanie rokowań z bolszewikami, ale zaproponowane przez nich warunki były nie do przyjęcia. Zwycięstwa w bitwach warszawskiej i lwowsko-zamojskiej odwróciły los wojny. Wojska Piłsudskiego parły na wschód przesuwając linię frontu nawet o kilkadziesiąt kilometrów dziennie. Armia Czerwona nie była zdolna stawić oporu i to Rosji Sowieckiej zaczęło teraz zależeć na szybkim zawarciu pokoju.

Rokowania

Negocjacje toczyły się w Rydze. Przewodniczącym delegacji sowieckiej został doświadczony dyplomata Adolf Joffe. W polskiej delegacji byli reprezentanci Sejmu oraz, w mniejszości, Naczelnika Państwa. Na czele stał wiceminister spraw zagranicznych Jan Dąbski, jednak decydującą rolę odgrywał endek Stanisław Grabski. Odmienne poglądy reprezentował związany z ideą Piłsudskiego Leon Wasilewski. Spory w łonie delegacji osłabiały jej pozycję wobec Sowietów.

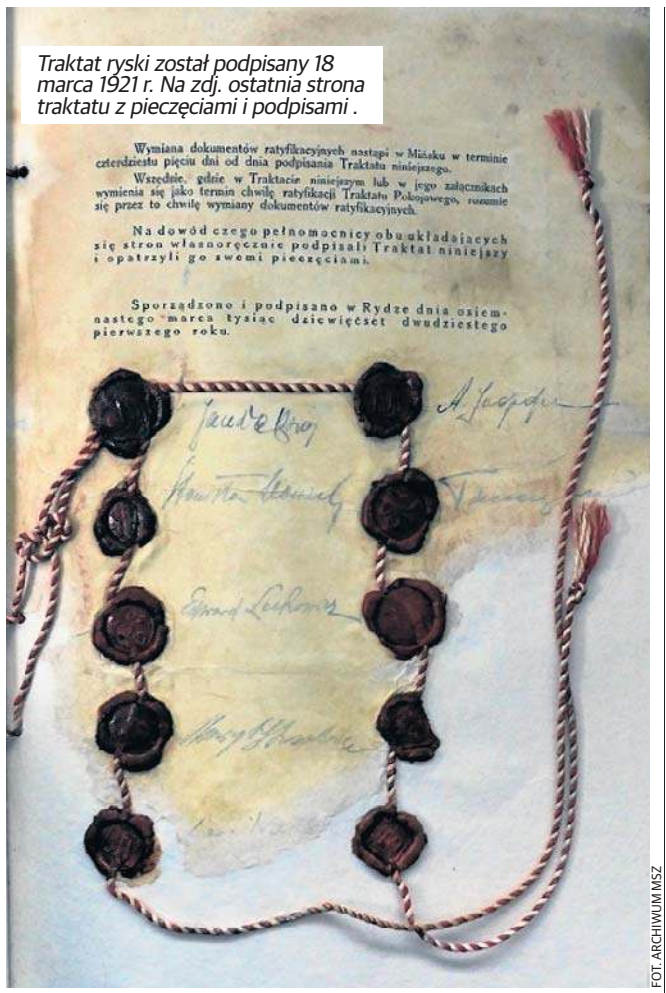

Traktat ryski został podpisany 18 marca 1921 r. Na zdj. ostatnia strona traktatu z pieczęciami i podpisami .

FOT. ARCHIWUM MSZ

Rokowania trwały z przerwami pięć miesięcy. Polacy zgodzili się na udział w pertraktacjach przedstawicieli sowieckiej Ukrainy - oznaczało to porzucenie sojuszu z URL. Petlura skomentował ten fakt następująco: „W najcięższych godzinach narodowych i państwowych nieszczęść Ukraina uczciwie i wiernie była z Polską. Niosła ona na sobie jej ciężar, dała jej do boju swoich najlepszych synów, ukraińskich kozaków - rycerzy. Swoją krwią umyła i broniła polskie granice. Dlaczego w tej chwili, na konferencji pokojowej, żaden z polskich przedstawicieli ani słowem nie wspomniał o tym, że Ukraina jest sojusznikiem Polski?".

Zgodnie z instrukcją Rządu polscy delegaci mieli dążyć do osiągnięcia zmodyfikowanej na korzyść Rosji tzw. „Linii Dmowskiego". Oznaczało to rezygnację nie tylko z granicy z 1772 r., ale nawet ze strategicznej linii Dźwiny, Berezyny i Prypeci, z Bobrujskiem, Zwiahlem, Kamieńcem Podolskim i Płoskirowem po stronie polskiej. Sowieci gotowi byli do dużych ustępstw, zręcznie jednak zaproponowali gorszą granicę, podnieśli też kwestię plebiscytu w Galicji Wschodniej. Klęska Armii Czerwonej w bitwie nad Niemnem spowodowała, że szybko osiągnięto kompromis i 12 października 1920 r. podpisano preliminaria pokojowe. Sześć dni później na całym froncie zapanował rozejm. Społeczeństwo przyjęło ten fakt entuzjastycznie, wojsko nie rozumiało jednak powodów wstrzymania kontrofensywy. Kpt. Stanisław Lis-Błoński zapisał ze smutkiem w swoim dzienniku: „Żegnaj, żołnierzu! Rzeczypospolitej nie będzie...".

Rozejm był korzystny dla bolszewików, ponieważ Polska nie mogła już odtąd dyktować pokoju na swoich warunkach. Kontynuacja wojny wiązała się jednak z ogromnym ryzykiem. Zbliżała się zima, atutem Rosji były jej ogromne przestrzenie i rezerwy. Zmęczenie społeczeństwa, obciążenie budżetu i niewyjaśniony los Górnego Śląska zmuszały do zawarcia pokoju. Nie wykorzystano trudnego położenia bolszewików, którzy dążąc do utrzymania Ukrainy, gotowi byli oddać większość Białorusi.

Przeciwko takiemu rozwiązaniu opowiedziała się większość delegacji polskiej. Grabski uzasadniał tę decyzję następująco: „Ustalając wschodnią granicę naszą o kilkadziesiąt kilometrów na wschód od Mińska, utworzylibyśmy państwo z co najwyżej 60 procent polskiej ludności. Gdy argumenty te przedstawiłem innym członkom delegacji, uznali oni również, że wbrew wszelkim względom uczuciowym trzeba zrezygnować z włączenia ziemi mińskiej do Polski". Projektowana granica odcięła też inne, będące już w posiadaniu Rzeczypospolitej miasta, takie jak Zasław, Słuck, Zwiahel, Płoskirów i Kamieniec Podolski. W powszechnym odczuciu nie odzwierciedlała korzystnego wyniku wojny.

Marian Zdziechowski pisał: „Po zwycięskim w r. 1920 odparciu najazdu my zwycięzcy, zawarliśmy z pokonanym wrogiem pokój, o jakim dotychczas nie słyszano w historii. Stanęliśmy przed nim, jako strona pobita, uniżenie o zmiłowanie żebrząca. Komisarze bolszewiccy, w słusznym przekonaniu, że Polska zażąda przesunięcia granic swoich aż po Berezynę i Dniepr nakazali ewakuowanie całego ruchomego majątku z całego obszaru Orszy i Smoleńska, my zaś ku ich zdumieniu, zamiast zatrzymać przy sobie zagarnięte przez nas i do nas garnące się obszary, oddaliśmy im na pastwę i śmierć te nawet, które przed najazdem w ręku naszym były". Do sukcesów Polski należy zaliczyć uzyskanie na północnym-wschodzie ziem brasławskiej i dziśnieńskiej oraz wspólnej granicy z Łotwą. W ogólnym bilansie, w stosunku do zajmowanych jesienią 1920 r. rubieży, granica Rzeczypospolitej cofnęła się na zachód nawet o 150 km.

Wieść o tym była ciosem dla tych, których domy miały znaleźć się poza Ojczyzną. Premier Wincenty Witos wspominał o przekradających się z narażeniem życia delegacjach z Kamieńca Podolskiego, Mińska, Berdyczowa, które błagały z płaczem, „aby ich Polska nie dawała na pastwę katom bolszewickim, na pohańbienie ich żon i córek, zniszczenie olbrzymiego dobra polskiej kultury".

Radość i zawód

Traktat ryski został podpisany 105 lat temu - 18 marca 1921 r. Najważniejsze postanowienia dotyczyły ustania wojny pomiędzy Polską a sowiecką Rosją i Ukrainą, nawiązania stosunków dyplomatycznych oraz granicy państwowej. Pozostałe zapisy dotyczyły wzajemnego poszanowania suwerenności, praw mniejszości narodowych, życia religijnego, możliwości repatriacji, zrzeczenia się kosztów wojennych, utrzymania cmentarzy wojennych, amnestii za przestępstwa polityczne, zwrotu zagrabionego przez carską Rosję mienia kulturalnego, odszkodowań za utracone kapitały mieszkańców Królestwa Polskiego oraz reewakuacji mienia kolejowego wywiezionego przez carat w czasie wojny. Ogółem sumę odszkodowań dla Rzeczpospolitej określono na 59 mln rubli, w tym 30 mln rubli w złocie. Tej ostatniej sumy Rosja nie zapłaciła Polsce nigdy. Brak sankcji spowodował, że wydłużyła się także egzekucja innych postanowień, zwłaszcza tych dotyczących dóbr kulturalnych.

Traktat ryski zakończył najdłuższą i najkrwawszą wojnę graniczną młodej II Rzeczypospolitej. Usankcjonował satysfakcjonujący wielu Polaków przebieg granicy wschodniej, a Polska stała się największym państwem regionu. Cieniem na jego postanowieniach kładło się pozostawienie za kordonem i skazanie na sowiecki terror około 1,5 miliona naszych rodaków, a także rozgraniczenie terenów zamieszkanych przez Ukraińców i Białorusinów. II Rzeczpospolita stanęła przed trudnym zadaniem asymilacji mniejszości narodowych.

Radość z powodu zakończenia wojny zakłócił Henryk Grabowski - wnuk Tadeusza Rejtana. W rozrzuconej podczas uroczystości sejmowych ulotce nazwał pokój ryski haniebnym nowym rozbiorem i przeklął „Kaina Grabskiego" imieniem tych wszystkich, których wydał on „na mękę ostatecznego zmoskalenia". Biskup miński Zygmunt Łoziński uważał, że polscy negocjatorzy dopuścili się zdrady stanu i powinni zasiąść na ławie oskarżonych. W następstwie traktatu musieli opuścić dalsze Kresy m.in. bp. kamieniecki Piotr Mańkowski, znakomity pisarz Florian Czarnyszewicz, ziemiańskie rodziny Hutten-Czapskich, Woyniłłowiczów czy Wańkowiczów.

Kres idei federacji

Traktat był też polityczną klęską Piłsudskiego ponieważ ostatecznie przekreślił plany federacji Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Swemu osobistemu poczuciu zawodu dał wyraz w rozmowie z płk. Januszem Głuchowskim: „Wy tej Polski nie utrzymacie. Ta burza, która nadciąga, jest zbyt wielka. [...] ja przegrałem swoje życie. Nie udało mi się powołać do życia dużego związku federacyjnego, z którym świat musiałby się liczyć".

Postanowienia traktatu były dramatem dla sprzymierzonych z Polską oddziałów białoruskich gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza, ukraińskich gen. Michała Omelianowicza-Pawlenki i rosyjskich gen. Borysa Peremykina, liczących ogółem 50 tys. żołnierzy. Pobite przez bolszewików schroniły się na teren Rzeczypospolitej, gdzie zostały rozmieszczone w obozach internowania. Jeden z nich, w Szczypiornie, odwiedził 15 maja 1921 r. Piłsudski, by po rycersku przeprosić żołnierzy Petlury za niepowodzenie swych planów.

W ogólnym bilansie ani Rosja ani Polska nie zrealizowały swych celów politycznych. Ta pierwsza poniosła ideologiczną porażkę, uniknęła jednak całkowitej militarnej klęski, uzyskała też lepszą granicę niż ta, którą zaproponowała Polsce na przełomie stycznia i lutego 1920 r. Z kolei Rzeczpospolita obroniła niepodległość i rewindykowała część swego historycznego terytorium na wschodzie, ale musiała zrezygnować z próby zbudowania federacji, co zmieniłoby geopolitykę tej części Europy. Wciśnięta między Niemcy i ZSRS, do wybuchu II wojny światowej będzie poszukiwać rozwiązań, które poprawiłyby jej bezpieczeństwo. Historia dowiodła, jak niewykonalne było to zadanie.

Traktat ryski stanowił obok wersalskiego jeden z fundamentów bytu państwowego Rzeczypospolitej. Dał jej bezcenny pokój, niestety tylko na 18 lat. Dla Sowietów ten czas był jedynie „pieredyszką" przed kolejnym marszem na zachód. Chwila taka nadeszła w 1939 r.

eprasa.pl d2aaa4077d

Paragony grozy w aptekach

Coraz wyższe ceny leków powodują, że niektórzy pacjenci są zmuszeni zrezygnować z leczenia - podkreśla Koalicja „Na pomoc niesamodzielnym” w apelu do minister zdrowia.

FOT. ARKADIUSZ GOLA

Ceny poszły w górę, a najbardziej leków bez recepty, suplementów, którymi Polacy leczą sami m.in. przeziębienia. Jest duże zainteresowanie, więc producenci chcą zarobić więcej .

Agnieszka Domka-Rybka

„Czytaliśmy artykuł dotyczący wysokich cen w aptekach i chcielibyśmy poinformować o wspólnym apelu organizacji pacjenckich i społecznych dotyczącym prawa pacjentów do informacji o tym, gdzie lek jest tańszy, możliwości porównywania ofert czy przekazywania pełnych danych o dostępności leków i wyrobów medycznych” - tak zwróciła się do naszej redakcji Małgorzata Gajęcka z Koalicji „Na pomoc niesamodzielnym”.

Koalicja reprezentuje pacjentów, seniorów oraz osoby przewlekle chore.

Przekazała nam apel, który wystosowała do Jolanty Sobierańskiej-Grendy, minister zdrowia, wzywając resort do zagwarantowania obywatelom realnego prawa do informacji o cenach leków, ich dostępności oraz możliwościach obniżania kosztów leczenia.

Czytamy w nim np., że „w sytuacji, gdy znaczna część kosztów leczenia ponoszona jest bezpośrednio przez pacjentów, możliwość porównywania cen i wyboru najtańszej oferty często decyduje o kontynuacji terapii”.

„Dla wielu seniorów oraz pacjentów niesamodzielnych możliwość przemieszczania się między aptekami w poszukiwaniu tańszych leków jest ograniczona lub wręcz niemożliwa”. (...)” Ograniczanie dostępu do informacji o cenach i dostępności leków w praktyce pogarsza sytuację zdrowotną i ekonomiczną milionów pacjentów” - podkreślają autorzy apelu.

Organizacje (pod apelem podpisało się ich 9) apelują o jasne i przewidywalne przepisy, które umożliwią aptekom informowanie pacjentów m.in. o: cenach leków i wyrobów medycznych, ich dostępności, godzinach pracy oraz możliwościach realizacji recept, usługach opieki farmaceutycznej, takich jak przeglądy lekowe czy szczepienia.

„Różnice cen między aptekami są rzeczą naturalną w gospodarce wolnorynkowej. Dla wielu - zwłaszcza przy wielolekowości - wybór tańszej apteki decyduje o tym, czy wszystkie przepisane leki zostaną wykupione, czy też doprowadzimy do rezygnacji z dalszego leczenia. Możliwość porównywania cen, sprawdzania dostępności produktów oraz korzystania z narzędzi cyfrowych i porównywarek cenowych jest elementarnym warunkiem świadomego i racjonalnego wyboru. Dla pacjenta oznacza to najczęściej zmianę miejsca realizacji recepty na tańsze, a nie zachętę do nieracjonalnej konsumpcji leków” - piszą organizacje w apelu do minister zdrowia i podsumowują: „Należy wyraźnie odróżnić działania prowadzące do nieracjonalnej konsumpcji leków od tych, które realnie obniżają koszty terapii i wspierają jej ciągłość. Rabaty, programy czy inne mechanizmy zmniejszające nasze wydatki, o ile są przejrzyste i niewprowadzające w błąd, powinny być traktowane jako narzędzia wsparcia pacjenta, a nie zagrożenie”.

Przypomnijmy, w naszym artykule, po sygnałach od Czytelników, podaliśmy przykłady „paragonów grozy” z aptek.

I tak np. pani Elżbieta z Bydgoszczy opowiadała, jak bolało ją gardło i poszła do mojej osiedlowej apteki: - Zawsze kupuję w takiej sytuacji pastylki do ssania bez recepty, Strepsils. Gdy usłyszałam, że mam zapłacić aż 39 zł za jedno opakowanie, byłam w szoku. Pamiętam, jak ten lek kosztował kilkanaście złotych. Niestety, musiałam zrezygnować z zakupu.

Inna pacjentka nie zrealizowała całej recepty na krople jaskrowe, ponieważ krople przestały być refundowane, a ich pełna cena nie była na jej kieszeń. Ceny mocno poszybowały w górę, a najbardziej leków bez recepty, suplementów, którymi Polacy leczą sami przeziębienia i inne dolegliwości - usłyszały bydgoszczanki w aptece.

Wśród argumentów o podwyżkach cen pojawił się taki, że nadmierne spożywanie leków bez recepty i suplementów diety napędza rynek i powoduje, że producenci podnoszą ceny popularnych preparatów.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**
Przez internet: **ibo.polskapress.pl**
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI
• mieszkania - sprzedam
• mieszkania - kupię
• mieszkania - do wynajęcia
• mieszkania - wynajmę
• mieszkania - zamienię
• domy - sprzedam
• domy - kupię
• domy - do wynajęcia
• domy - wynajmę
• domy - zamienię
• lokale użytkowe - sprzedam
• lokale użytkowe - kupię
• lokale użytkowe - do wynajęcia
• lokale użytkowe - wynajmę
• lokale użytkowe - zamienię
• działki, grunty - sprzedam
• działki, grunty - kupię
• gospodarstwa
• garaże
• pośrednictwo
• inne
• bank stancji

HANDLOWE
• AGD
• RTV
• elektronika, komputery
• telefony
• car audio
• antyki
• kolekcjonerstwo, sztuka
• jubilerstwo
• filmy, muzyka
• foto, książki
• instrumenty muzyczne
• lombardy
• sport i rekreacja
• maszyny urządzenia
• materiały budowlane
• materiały opałowe
• tekstylia, odzież
• dla dziecka
• meble
• inne

MOTORYZACJA
• samochody osobowe
• ciężarowe, dostawcze
• busy autobusy
• rolnicze
• przyczepy, naczepy
• zabytkowe
• uszkodzone, rozbite
• motocykle
• części i akcesoria
• zamienię
• motofinanse
• motousługi
• inne

FINANSE BIZNES
• kredyty, pożyczki
• usługi finansowe
• usługi prawne
• biura rachunkowe
• ubezpieczenia
• oferty
• inne

NAUKA
• szkoły
• kursy/szkolenia
• języki obce
• korepetycje
• inne

PRACA
• zatrudnię
• urzędy pracy
• szukam pracy
• inne

ZDROWIE
• apteki
• pomoc całodobowa
• chirurgia
• ginekologia
• interna
• neurologia
• pediatria
• psychologia
• psychiatria
• stomatologia
• urologia
• inne specjalizacje
• przychodnie, kliniki
• laboratoria
• zabiegi
• opieka
• sprzęt medyczny
• uroda
• inne

USŁUGI
• agd rtv foto
• budowlano-remontowe
• instalacyjne
• biurowo - projektowe
• komputerowe
• krawiectwo
• montażowe
• ogrodnicze
• porządkowe
• przeprowadzki
• reklamowe
• stolarskie
• radio taxi
• transportowe
• rozrywka
• uroczystości
• zabezpieczające
• inne

TURYSTYKA
• agroturystyka
• kraj
• świat
• biura podróży
• obozy i kolonie
• wycieczki
• przewozy
• inne

ZWIERZĘTA
• lecznice
• usługi
• inne

MATRYMONIALNE
RÓŻNE

KOMUNIKATY
ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA
GASTRONOMIA
• dania na telefon
• usługi
• inne

ROLNICZE
• maszyny rolnicze
• ogrodnictwo
• płody rolne
• zwierzęta hodowlane
• inne

TOWARZYSKIE
USŁUGI KAMIENIARSKIE
USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

ALKOHOL - ciągi, odtrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

PORZĄDKOWE

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

Różne

Monety, banknoty stare dla wnuków korzystnie odkupię, 884-312-678

AUTOREKLAMA

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów

telemagazyn.pl

eprasa.pl d2aaa4077d

Z życia gwiazd

Justyna Steczkowska

FOT. SYLWIA S DĄBROWA, SZYMON STARNAWSKI,

KIEDY POWSTANIE FILM O JUSTYNIE?

Bartosz Boruciak

Od kilku miesięcy obserwujemy trend, w którym serwisy streamingowe realizują filmy o popularnych wokalistkach. Amazon Prime Video postawił na Dodę, SkyShowtime na Edytę Górniak. Która platforma będzie miała szansę zekranizować losy Justyny Steczkowskiej? Walka jest zażarta!

Na planie programu „Twoja Twarz Brzmi Znajomo", który jesienią będzie można zobaczyć w Polsacie, Justyna Steczkowska zdradziła Telemagazynowi, kiedy będzie można obejrzeć film o jej życiu. Okazuje się, że... nieprędko.

– Na razie nie czuję takiej potrzeby, ale może kiedyś. Zobaczymy. Odezwały się już dwa serwisy streamingowe. [...] Niech się jeszcze coś wydarzy. Wydarzyła się Eurowizja i to jest jakaś opowieść. Ten film musi być jakiś. On musi opowiadać historię, która jest potrzebna ludziom – mówi Justyna Steczkowska.

Wokalistka opowiedziała za to, jakie wątki mogłyby znaleźć się w jej filmie.

– Moje życie prywatne nie jest ciekawe dla widza. Jestem matką trójki dzieci. Mam tego samego męża, mam trzy psy. Tam jest szczęśliwa nuda. Cudowna zresztą. Natomiast, jeśli chodzi o pracę zawodową, to dużo się działo. Czekam na czas, w którym naprawdę poczuję sama, że chcę coś opowiedzieć ludziom. Może to nastąpi za dziesięć lat. Na razie mam trzydziestolecie pracy. Mam tyle roboty, że nie wiem, w co ręce włożyć.

Jurorka programu „Twoja Twarz Brzmi Znajomo" wypowiedziała się też na temat wystąpienia w serialu dokumentalnym o Dodzie, przywołując ich konflikt, który rozgrywał się w programie „Gwiazdy Tańczą na Lodzie".

– Minął czas i zobaczyłam sprawę z innej strony. W moim życiu jest rozwój duchowy, który jest dla mnie bardzo ważny. Wiem, że pewne rzeczy zawsze możemy zwalać na innych, ale to do niczego nie prowadzi. Trzeba też zobaczyć błędy w sobie albo energię albo w podświadomości zapisane programy, które mają wpływ na twoje życie. I ja to zobaczyłam jasno, jak chciałam to zobaczyć. Żadnych żali, pretensji do nikogo. To jest moja lekcja, mój własny rozwój, z którego się cieszę, chociaż bywa czasem bardzo trudny.

eprasa.pl d2aaa4077d

PROCENTOWE SZANSE SPADKU WIDZEWA SĄ DUŻE

Jan Hofman

To na pewno nie są dobre wieści dla fanów piłkarskiej drużyny Widzewa.

Internetowy profil Ekstraklasy przedstawił prawdopodobieństwo spadku poszczególnych ekip z piłkarskiej elity w naszym kraju. Nie ma dobrych wieści dla Widzewa.

Na trzecim miejscu, w rankingu najbardziej prawdopodobnych spadków, jest łódzki klub. Przed zespołem trenera Aleksandara Vukovicia bardzo duże wyzwanie, bo wyliczenia dają im aż 59 procent szans na spadek do pierwszej ligi.

Pierwsza do spadku jest Termalica, która zajmuje ostatnie miejsce tabeli z zaledwie pięcioma zwycięstwami na koncie. Stąd Ekstraklasa wyliczyła, że drużyna prowadzona przez trenera Marcina Brosza ma aż 98 procent szans na spadek do I ligi.

Na drugim miejscu. w procentowym prawdopodobieństwie opuszczenia najwyższej klasy rozgrywkowej w Polsce. jest Arka Gdynia. drugi z beniaminków. Drużyna z Gdyni wyceniana jest na 65 procent.

Sebastian Bergier, piłkarz Widzewa
FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Na czwartym miejscu jest Legia Warszawa (33 procent), a na piątym Radomiak Radom (17 procent).

Do końca sezonu pozostało już tylko osiem kolejek.

Tylko siedem drużyn (sześć pierwszych w tabeli oraz Lechia Gdańsk) ma prognozowane prawdopodobieństwo spadku poniżej 1 procenta. Tak niski odsetek (39 procent) uczestników zmagań, jak na dość późny etap rywalizacji, nie może dziwić. Nawet ostatni w tabeli, Termalica Nieciecza, ma jeszcze matematyczną możliwość przegonienia liderującego Lecha Poznań.

Licencja łódzkiego toru zawieszona

W oczekiwaniu na start
FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Jan Hofman

Ta informacja spadła na łódzkie środowisko żużlowe niczym grom z jasnego nieba.

W komunikacie Głównej Komisji Sportu Żużlowego napisano: - Informujemy o zawieszeniu licencji toru w Łodzi.

To jest cios w pierwszoligowy zespół H.Skrzydlewska Orzeł Łódź, bowiem taka decyzja oznacza, że do momentu zniesienia zawieszenia na łódzkiej Moto Arenie nie mogą odbywać się żadne zawody. Nawet sparingi.

Powodem zawieszania licencji są wydarzenia, które miały podczas sobotnich VARITEX Indywidualnych Międzynarodowych Mistrzostw Ekstraligi im. Zenona Plecha, które wygrał Brady Kurtz. W głównej mierze chodziło o szwankującą maszynę startową, która aż pięć razy odmówiła posłuszeństwa. Przez to zawody trwały blisko trzy godziny. Niektóre wyścigi nie zostały powtórzone, a powinny. Warto też odnotować, że po zawodach dziennikarze nie mieli zgody ochrony, by porozmawiać z zawodnikami.

Łódzki pierwszoligowiec zacznie sezon meczem wyjazdowym w Rzeszowie. Miejscowa ZKS Stal podejmie łodzian 4 kwietnia. GKSŻ zleci teraz kontrolę i sprawdzi sprawność maszyny startowej. Na szczęście dopiero 11 kwietnia czeka Łodzian pierwszy mecz na własnym torze z beniaminkiem z Piły. Pewnie do tej pory uda się rozwiązać problem.

Widzewiacy grają w narodowych kadrach

Dion Gallapeni jeszcze w koszulce Widzewa.

Stelios Andreou kolejny raz zagrał w reprezentacji Cypru.
FOT. WIDZEW
FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Stelios Andreou, piłkarz Widzewa Łódź, zagrał w reprezentacji Cypru. Obrońca klubu z Al. Piłsudskiego zagrał 90 minut w wygranym u siebie 3:2 meczu towarzyskim z Mołdawią.

Jan Hofman

24-letni defensor trafił do Widzewa w sierpniu ubiegłego roku.

Wcześniej, przez cztery sezony grał dla belgijskiego Royal Charleroi. Andreou podpisał kontrakt do 2029 roku z opcją przedłużenia o kolejny sezon. Widzew zapłacił za niego 1,3 mln euro, co było wówczas nowym rekordem transferowym klubu z Łodzi.

Dion Gallapeni, kosowski piłkarz Widzewa, jest tej rundzie ekstraklasy wypożyczony do Wisły Płock. Obrońca jest reprezentantem piłkarskiej reprezentacji Kosowa.

Właśnie rząd Kosowa poinformował, że jeśli drużyna narodowa tego kraju pokona we wtorek Turcję i awansuje do mistrzostw świata w USA, Kanadzie i Meksyku, krajowa federacja piłkarska otrzyma milion euro premii. Już za zwycięstwo nad Słowacją 4:3 w czwartkowym półfinale baraży obiecano 500 tys. euro.

Nie poinformowano, jak konkretnie te środki zostaną rozdysponowane. Przy równym podziale kwoty półtora miliona euro na wszystkich piłkarzy i cały sztab, każdemu przysługiwałoby ok. 40-50 tysięcy euro.

Nieco ponad rok temu Robert Dobrzycki został większościowym akcjonariuszem piłkarskiej spółki Widzewa. Tuż po ogłoszeniu tej informacji w szeregach fanów czterokrotnych mistrzów Polski zapanowała euforia.

Wszyscy byli przekonani, że Widzew pod rządami miliardera, ruszy z kopyta do podboju nie tylko polskich stadionów. Niestety, rzeczywistość skrzeczy. RTS zamiast szykować się do zdobywania Europy, musi czynić wszystko, by w czerwcu nie wylądować w pierwszej lidze.

Reprezentantki Polski z Grot SMS Łódź

Jan Hofman

Janusz Matusiak, prezes UKS SMS Łódź, kolejny raz ma powody do zadowolenia i pewnie satysfakcję z pracy swoich trenerów oraz ich podopiecznych.

Martyna Bartczak oraz Zofia Pągowska, piłkarki nożne ekstraligowej drużyny Grot SMS, zostały powołane na mecze kolejnej rundy eliminacji do Mistrzostw Europy U-19.

W decydującej o losach awansu na turniej fazie Polki zmierzą się z Belgią, Rumunią i Grecją. Spotkania grupy A2 zostaną rozegrane 12, 15 oraz 18 kwietnia w Gnieźnie, Środzie Wielkopolskiej oraz Wrześni.

Z kolei Dominika Lemańczyk oraz Laura Urbańczyk otrzymały powołana selekcjonerki Pauliny Kawalec. na zgrupowanie reprezentacji Polski U-17.

Warto jeszcze odnotować, że trenerka grup młodzieżowych UKS SMS Łódź i zespołu ekstraligi futsalu tego klubu, piłkarka - Klaudia Maciejko - zdała egzamin na licencją UEFA B.

Laura Urbańczyk
FOT. ARCHIWUM

eprasa.pl d2aaa4077d

Właściciel ŁKS przekazał pieniądze potrzebującym

Dariusz Melon prezentuje czek dla fundacji.

FOT. ŁKS

W Piotrkowie Trybunalskim pojawili się przedstawiciele piłkarskiej spółki Łódzkiego Klubu Sportowego. Jednak tym razem nie chodziło o rywalizację sportową.

Jan Hofman

Ełkaesiacy odwiedzili Centrum Edukacyjno-Rehabilitacyjne „Szansa".

Elżbieta i Dariusz Melonowie przekazali placówce wsparcie finansowe w wysokości 100 tysięcy złotych na zakup sprzętu medycznego,

- ŁKS chce być obecny w życiu mieszkańców Łodzi i regionu - powiedział Dariusz Melon. większościowy akcjonariusz ŁKS Łódź S.A - Wszędzie tam, gdzie ta obecność naprawdę ma znaczenie. Dlatego takie miejsca jak ośrodek w Piotrkowie Trybunalskim są dla nas szczególnie ważne i dlatego chcemy wspierać je w codziennym wysiłku.

Po części oficjalnej przyszedł czas na to, co w takich spotkaniach najważniejsze dla najmłodszych. Rodzina większościowego właściciela piłkarskiej spółki ŁKS oraz zawodnicy klubu z Al. Unii - Sebastian Rudol, Andreu Arasa i Koki Hinokio - spotkali się z podopiecznymi ośrodka, wręczając im wielkanocne upominki. Był też czas na wspólną piłkarską zabawę i występy artystyczne podopiecznych „Szansy".

Warto przypomnieć, że firma Kramel już wcześniej z powodzeniem wsparła wiele inicjatyw, w tym także tych o charakterze charytatywnym m.in. Fundację na Rzecz Rozwoju Instytutu Centrum Zdrowa Matki Polki czy łódzkie Hospicjum dla Dzieci - Łupkowa.

Piłkarze ŁKS II, występujący w drugiej lidze, znów w roli gospodarza zagrają na obcym boisku.

Mecz 26. kolejki piłkarskiej pierwszej Ligi pomiędzy ŁKS II Łódź a Stalą Stalowa Wola (w czwartek 2 kwietnia.) zostanie rozegrany na Stadionie Miejskim w Bełchatowie. Początek spotkania o godz. 16.

Zmiana miejsca rozegrania meczu, podobnie jak w przypadku wcześniejszego spotkania rezerw ŁKS z Podbeskidziem Bielsko-Biała, wynika z trwających prac naprawczych murawy na Stadionie Miejskim im. Władysława Króla przy al. Unii Lubelskiej 2.

Odejdzie z ŁKS do Hajduka Split?

Jan Hofman

To wydaje się nieprawdopodobne, ale kilka dni temu pojawiły się informacje, że wiceprezesa ŁKS ds. sportowych chcą w innym piłkarskim klubie i to poza granicami Polski.

Oczywiście chodzi o Roberta Grafa. Zdaniem kilku dziennikarzy działacza chcą w swoich szeregach przedstawiciele Hajduka Split.

Ponoć pasuje im idealnie do posady dyrektora sportowego, bowiem spełnia ich oczekiwania w kilku kwestiach. Po pierwsze, oczywiście ich zdaniem, ma doświadczenie w pracy z klubami o niewielkim budżecie. Musi więc potrafi zrobić „coś z niczego". Po drugie chorwaccy działacze szukają kogoś, kto umie wprowadzić młodych zawodników do gry i po trzecie dyrektora, który potrafi tanio kupić i drogo sprzedać. Ponoć Graf, według władz Hajduka, spełnia wszystkie trzy kryteria.

Przyznacie Państwo, że ta informacja brzmi mocno groteskowo, bowiem Graf w ŁKS nie zbudował taniej drużyny, wręcz przeciwnie i coś więcej na ten temat może powiedzieć właściciel - Dariusz Melon. Na pierwszoligowym boisku trudno szukać ełkaesowskiej młodzieży, a jakoś nie słyszeliśmy, by kogokolwiek sprzedał z ŁKS i to jeszcze drogo!

Widać, że w Chorwacji 1 kwietnia przyszedł nico wcześniej niż u nas.

Przypomnijmy, że Robert Graf w marcu 2024 roku objął stanowisko wiceprezesa ŁKS do spraw sportowych. Rok wcześnie odszedł z Rakowa Częstochowa.

Robert Graf

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

SIATKARKI BUDOWLANYCH W PÓŁFINALE MISTRZOSTW POLSKI

Jan Hofman

Siatkarki Budowlanych, w drugim ćwierćfinałowym spotkaniu play-off ekstraklasy, pokonały na wyjeździe Chemika Police 3:2. To drugie zwycięstwo łódzkiej drużyny, które dało jej awans do półfinału mistrzostw Polski.

Drugi mecz tych drużyn, rozegrany w szczecińskiej hali, miał taki sam scenariusz jak pierwszy pojedynek Chemika z Budowlanymi, który także łodzianki wygrały po tie-breaku.

Również zwycięzcę wyłoniła dopiero piąta partia. W niej zdecydowanie lepsze były podopieczne trenera Macieja Biernata.

W półfinale Budowlane zmierzą się z lepszym z pary UNI Opole - ITA TOOLS Stal. O awansie do czołowej czwórki zadecyduje trzeci mecz tych zespołów, który odbędzie się dziś.

Policzanki już wiedzą, że zagrają o siódme miejsce z Metalkasem Pałacem Bydgoszcz.

W półfinałach, poza Budowlanymi są już KS DevelopRes Rzeszów i BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała.

Łodzianki wygrały dwa mecze z Chemikiem.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Zawodniczką meczu została wybrana Maja Storck, która zdobyła 24 punkty.

● **LOTTO Chemik Police - PGE Budowlani Łódź 2:3 (21:25, 25:17, 21:25, 25:23, 7:15)**

Chemik: Różyńska 14, Mędrzyk 19, Gierszewska 15, Partyka 3, Orzoł 12, Koput 12 oraz Nowak (libero) - Hewelt 1, Grabowska 0, Rybak-Czyrniańska 0.

Budowlani: Lelonkiewicz 10, Planinsec 13, Buterez 2, Storck 24, Grabka 4, Damaske 19 oraz Łysiak (libero) - Drużkowska 15, Bruna 3, Siuda 0.

Wiadomości w skrócie

Otto Addo

FOT. PAP/EPA/RONALD WITTEK

Jan Hofman

Piłkarska reprezentacja Ghany przegrała towarzyski mecz w Stuttgarcie z Niemcami 1:2, a dzień później pracę stracił jej trener Otto Addo.

„Czarne Gwiazdy" pod jego kierownictwem odniosły osiem zwycięstw i przegrały dziewięć razy w 22 meczach. Decyzja zapadła na 72 dni przed rozpoczęciem piłkarskich mistrzostwa świata 2026, organizowanych przez Kanadę, Meksyk i USA, w których wystąpi reprezentacja z Afryki.

● Broniący tytułu i mający najlepszy bilans w lidze koszykarze Oklahoma City Thunder w meczu na szczycie pokonali na własnym parkiecie najlepszych w Konferencji Wschodniej Detroit Pistons 114:110 po dogrywce w jednym z poniedziałkowych spotkań NBA.

● Colorado Avalanche, najlepszy dotychczas zespół sezonu zasadniczego, pokonał Calgary Flames 9:2 w jednym z pięciu poniedziałkowych meczów hokejowej ligi NHL. Kolejne trzy punkty do klasyfikacji najskuteczniejszych zdobył Nathan MacKinnon.

● Rozstawione z numerem czwartym Katarzyna Piter i belgijska tenisistka Magali Kempen awansowały do ćwierćfinału debla w turnieju WTA 250 na kortach ziemnych w Bogocie. Wygrały z Japonką Momoko Kobori i Peangtarn Plipuech w Tajlandii 4:6, 7:6 (7-4), 10-4.

eprasa.pl d2aaa4077d

Środa

Wschód słońca 6.15

Zachód słońca 19.15

Długość dnia 13 godzin

Krótszy od najdłuższego o 3 godz. i 41 min. i **dłuższy** od najkrótszego o 5 godz. i 13 min.

1 kwietnia 2026

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ
Grażyna, Zbigniew, Hugon, Irena, Katarzyna, Tomasz, Hugo, Makary.

PAWEŁ KRÓLIKOWSKI

Aktor obchodziłby 65 urodziny... **W 1656 r.** król Jan II Kazimierz Waza złożył w katedrze lwowskiej śluby, obierając Matkę Bożą za patronkę i Królową Polski. **W 2009 r.** w Kielcach reprezentacja Polski odniosła najwyższe zwycięstwo w swej historii, pokonując San Marino 10:0.

FOT. TOMASZ BOLT

POGODA

Dzisiaj w Łodzi
maks. 12 °C
min. -1 °C

Jutro
maks. 13 °C
min. 0 °C

Piątek
maks. 12 °C
min. 1 °C

Sobota
maks. 12 °C
min. 4 °C

Niedziela
maks. 17°C
min. 7 °C

HOROSKOP

Baran
(21.03-19.04) Bądź otwarty na spontaniczne zmiany i nie bój się wyjść ze swojej strefy komfortu. Troche odwagi!

Byk
(20.04-22.05) Twoja energia może przyciągnąć nowych ludzi i inspirujące sytuacje.Dziel się nią, nie jesteś akumulatorem,

Bliźnięta
(23.05-21.06) Jest doskonała okazją do spędzenia czasu z rodziną i przyjaciółmi. Bądź hojny i okazuj wsparcie tym, których kochasz.

Rak
(22.06-22.07) Wykorzystaj ten czas, aby podzielić się swoimi pomysłami z innymi. Czy wiesz, że możesz być inspiracją dla innych?

Lew
(23.07-23.08) To dla ciebie czas refleksji i wewnętrznego wzrostu. Znajdź chwilę na medytację lub spokojną kontemplację.

Panna
(24.08-22.09) Możesz czuć się pełen energii. Nie bój się przejmować inicjatywy i realizować swoje cele. To twój czas!

Waga
(23.09-22.10) Bądź otwarty na komunikację z innymi i staraj się zrozumieć ich punkt widzenia. To może przynieść pozytywne zmiany.

Skorpion
(23.10-21.11) Zadbaj o swoje potrzeby i nie zapominaj o relacjach z bliskimi.To doskonały czas na odnowienie więzi rodzinnych.

Strzelec
(22.11-21.12) Zaufaj swoim wewnętrznym przeczuciom i bądź gotowy na niespodziewane zmiany. Doceń swą zdolność do adaptacji.

Koziorożec
(22.12-19.01) Dzień przynosi ci możliwość odkrywania nowych pasji i zainteresowań. Nie ograniczaj się, eksploruj życie.

Wodnik
(20.01-18.02) Bądź gotów do podejmowania konkretnych działań, które zbliżą cię do realizacji marzeń. To przyniesie ci sukces.

Ryby
(19.02-20.03) Zadbaj o odpowiednią dietę, aktywność fizyczną i odpoczynek. Najwyższy czas na regenerację i odnowienie energii.

ZDJĘCIE DNIA

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Wnętrze cerkwii św. Olgi w Łodzi.

FELIETONIK

PRIMA APRILIS, CZYLI DOBRE WIADOMOŚCI

Dziś 1 kwietnia, czyli prima aprilis, czyli dzień żartów i śmiechu. W „Expressie Ilustrowanym" przez lata była tradycja że dziennikarze, w numerze gazety ukazującej się tego dnia, pisali kilka śmiesznych artykułów „wyssanych z palca" np. że wysokość czynszu w miejskich kamienicach będzie uzależniona od zarobków lokatora; albo, że prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki zrobił licencję przewodnika po Ziemi Świętej. A kolejnego dnia owe primaaprilisowe informacje dementowaliśmy.

Teraz, w dobie rozwoju mediów internetowych, takie żarty trącą myszką. A poza tym dziennikarzy w wymyślaniu nieprawdziwych informacji zdecydowanie wyprzedzili politycy (i to nie tylko 1 kwietnia, a codziennie).

W tym roku prima aprilis postanowiliśmy potraktować nieco inaczej. Co prawda, dawnym zwyczajem, umieściliśmy w niniejszym wydaniu „Expressu Ilustrowanego" kilka zmyślonych wiadomości. I nie kryjemy tego - znajdą je Państwo na jednej ze stron z napisem PRIMA APRILIS. I choć są to informacje nieprawdziwe, to mamy nadzieję, że już wkrótce to się zmieni i znajdą one odzwierciedlenie w naszej łódzkiej rzeczywistości. Bo Łódź i Łodzianie zasługują na więcej. I nie musi być śmieszniej, by było lepiej.

Jan Malarz

KRZYŻÓWKA

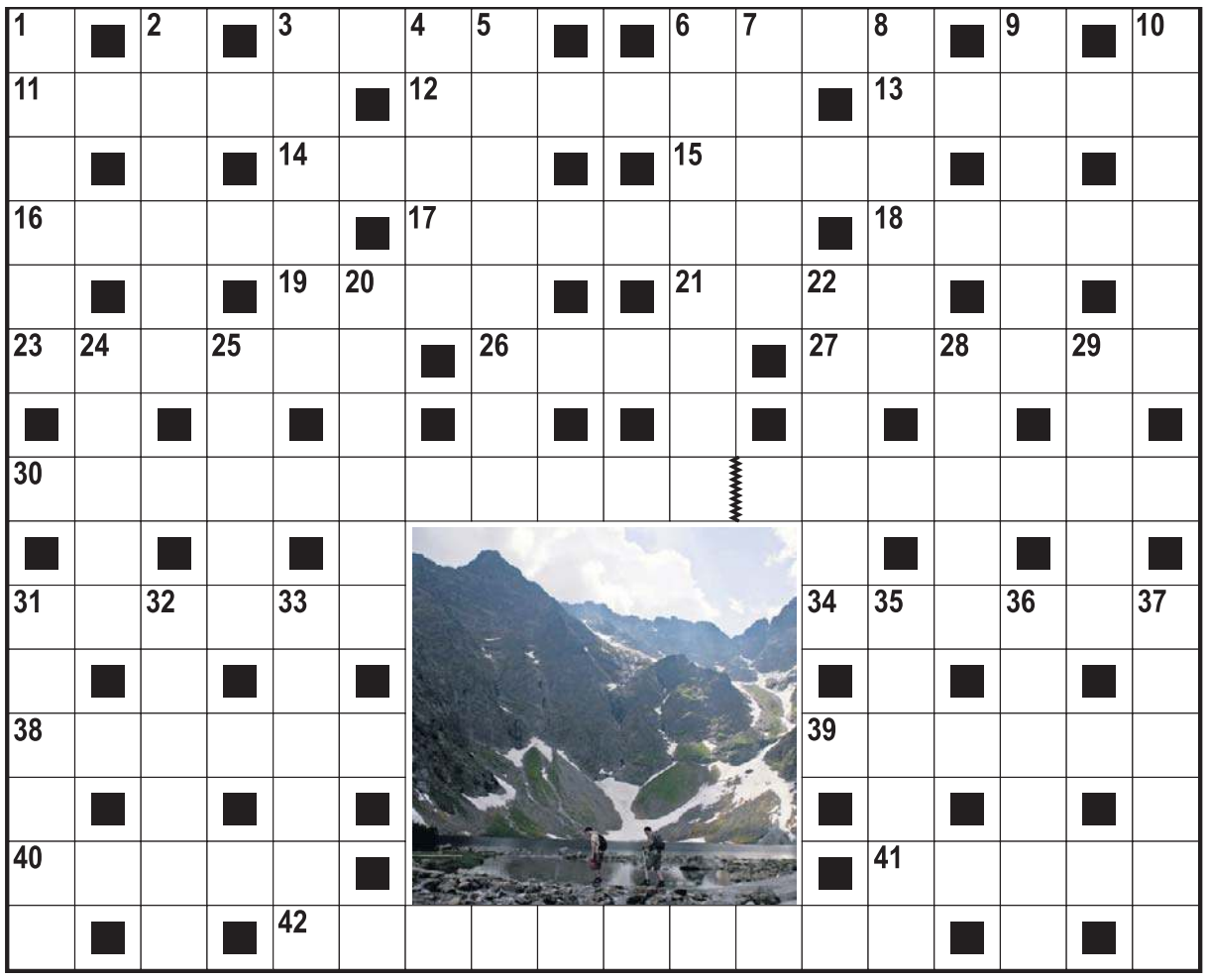

Poziomo:
3) kaflowy w chacie,
6) Golden Gate w San Francisco,
11) przyjaciel Shreka,
12) „Taki …", piosenka Ewy Demarczyk,
13) pomost kolejowy,
14) wyspa otoczona laguną,
15) najwyższy szczyt w Polsce,
16) ulicznik, łobuziak,
17) dawna mogiła w kształcie kopca,
18) niejeden na ciele jeża,
19) wytapiana w hucie,
21) dekolt w sukni jak karciany kolor,
23) rybka akwariowa,
26) rzeka na naszej granicy z Niemcami,
27) imitacja towaru na wystawie,
30) jest nim diament,
31) uszczerbek, ujma,
34) rzeczy konkretne,
38) wieńczy dzieło,
39) wiązka żyta przewiązana powrósłem,
40) wiejski dom,
41) austriacka ciężarówka,
42) odświeżający kosmetyk w aerozolu.

Pionowo:
1) książka o tematyce miłosnej,
2) ocena dla prymusa,
3) mazgaj wylewający łzy,
4) lodowcowa lub brązu, przed wiekami,
5) tworzywo do wyrobu piłeczek pingpongowych,
6) egzotyczny instrument perkusyjny,
7) leśny krzew owocowy,
8) strój gimnastyczny,
9) polewa na garnku,
10) osłona Zawiszy Czarnego,
20) głośny odgłos kruszonego lodu,
22) biała broń o obosiecznej klindze,
24) arabka w stadninie,
25) sąsiaduje z Polską,
28) czarna rośnie w ogrodzie,
29) słynny horror Alfreda Hitchcocka,
31) ciasto z rożna,
32) bezmyślny niszczyciel,
33) bałagan, z którym walczy sprzątaczka,
35) imię autora powieści „Komu bije dzwon",
36) ryba słodkowodna o srebrzystym ciele,
37) stolica kraju z Anatolią.

PRZYSŁOWIE NA DZIŚ:
WE ŚRODĘ PO KOŁACZACH, GDY ŻABA ZAKUKA, JUŻ NAS ZIMA MROZAMI NIE OSZUKA

DZIŚ PRZYPADAJĄ:
DZIEŃ PTAKÓW
DZIEŃ KLAUNA

eprasa.pl d2aaa4077d